

Wyprzedaż polskiej ziemi cz. I.

tragedia narodowa



Przemysław Krzemień, Włodzimierz Achmatowicz

Fragmety książki "Wyprzedaż polskiej ziemi - tragedia narodowa"

Toruń 1997.

Polsko, lecz Ciebie błyskotkami łudzą,

pawiem narodów byłaś i papugą,

a teraz jesteś służebnicą cudzą.

J. Słowacki

WSTĘP

Ziemia jest święta. To ziemia wydaje plony i żywi. To ziemia nieustannie tryska wodą ze swych źródeł. To ziemia daje ludziom schronienie i czyste powietrze dzięki drzewom i lasom. Bez ziemi, żyć nie można. Ziemia jest błogosławieństwem, jeśli się o nią dba. Ziemia się jednak nie odnawia. Ziemi jest nawet coraz mniej. Zalewa się ją asfaltem i betonem. Zanieczyszcza się ją. A ludzi, którzy ziemi potrzebują jest coraz więcej.

Kto nie ma dla niej szacunku, ten nie potrafi mieć dla niczego szacunku.

Bez własnej ziemi, człowiek staje się koczownikiem. Nędzarzem. Wędrowcem, który nigdzie nie jest u siebie. Ciągłe za czymś tęskni.

Któż nie marzy o posiadaniu ogródka, kawałka działki, pola? Któż nie myśli o przekazaniu go swoim dzieciom, aby chociaż one mogły z tej ziemi korzystać?

Lecz zamiast przypominać nam te prawdy i uświadamiać młode, dojrzewające pokolenia, powtarza się nam, że:

musimy sprzedawać ziemię, aby obcokrajowcy u nas inwestowali, a nam się jutro lepiej wiodło;

musimy sprzedawać ziemię, aby udowodnić światu, że jesteśmy ludźmi postępu;

musimy sprzedawać ziemię, aby raz na zawsze pożegnać się z ciemnogrodem i wejść do jasnego grona mądrych państw, gdzie wszystko bez wyjątku jest lepsze niż u nas;

musimy sprzedawać ziemię, aby wstąpić do UE, NATO, OECD i wszelkich podobnych klubów, które tego od nas zażądają, gdyż jak powszechnie wiadomo, poza tymi klubami, życia nie ma i nie może być;

musimy sprzedawać ziemię, aby udowodnić, że nie jesteśmy ksenofobami i mamy na uwadze dobro obywateli wszystkich państw... poza oczywiście Polską, ale to przecież nie wiąże się z tematem;

musimy sprzedawać ziemię, aby nas Niemcy wreszcie pokochali i wybaczyli nam krzywdy, które od nas i naszych ojców doznali, i aby nam przy okazji - ale to nie najważniejsze, prawda? - użyczyli jeszcze więcej pożyczek i kredytów;

musimy wreszcie pogodzić się z faktem, że Polacy różnią się od obywateli innych państw tym, że upominanie się o prawa „reszty świata” do ziemi, to rzecz normalna, lecz upominanie się Polaków o prawa do ziemi, to faszyzm.

Wśród tego ogromu rzeczy, które w naszym kraju traktowane są w sposób haniebny, jest przede wszystkim sprawa ziemi. Niniejsza książka nosi się z zamiarem zapoznania Polaków z katastrofalnymi skutkami wyływającymi z ustawy zezwalającej cudzoziemcom nabywać nieruchomości w Polsce. Ustawa ta, nowelizowana w marcu 1996 roku, jest tak liberalna, że w ciągu najbliższych lat grozi nam utrata od jednej trzeciej do połowy powierzchni naszego kraju. Trudno będzie Czytelnikowi uwierzyć, jakich rozmiarów osiągnął już w początku 1997 roku proces wywłaszczania Polaków z ziemi. Prawda ta jest gorzka, lecz bez zapoznania się z nią, nie zaistnieje możliwość położenia kresu narodowej tragedii.

Celem naszym jest zachowanie polskiej państwowości, niepodległości i suwerenności, o które od tysiąca lat walczyły wszystkie pokolenia Polaków i które

w niczym nie są sprzeczne z zasadami dobrego sąsiedztwa z wszystkimi ościennymi państwami bez wyjątku.

Większości naszych rodaków wydaje się dzisiaj, że najtrudniejszy okres naszej historii minął wraz z upadkiem komunizmu. Nam się natomiast wydaje - i potwierdzają to fakty - że najtrudniejsze czasy nadeszły teraz. Obecny rok 1997 zadecyduje prawdopodobnie ostatecznie o tym, czy Polska będzie jeszcze istniała, czy przypadnie na zawsze. Albo wybory wyślą do Parlamentu większość ludzi uczciwych mających na myśli dobro Polski, albo pogłębi się tragedia, której nie da się odwrócić.

Chcemy przede wszystkim Czytelnikowi udowodnić, że wykup polskiej ziemi przez cudzoziemców, a głównie przez Niemców, ma charakter masowy, jest otwarcie wspierany przez nasze władze i co gorsze, problem ten jest systematycznie przez nie bagatelizowany.

ETAPY ZAPLANOWANEGO ROZBIORU

Cofnijmy się o pięć lat i przypomnijmy sobie, co nam wówczas mówiono.

Stan wykupu ziemi przez obcokrajowców na rok 1991 został podany w „Gazecie Wyborczej” z 17 kwietnia 1992 roku. Były to oficjalne statystyki sporządzone przez MSW. Zakończenie sprawozdania brzmiało: *Kupowanie nieruchomości przez cudzoziemców ma niewielki zasięg i nie stanowi zagrożenia dla bezpieczeństwa Państwa*. Przypatrzmy się bliżej tym danym. Spośród 49 polskich województw, wymieniono tylko 12. Te, w których obcokrajowcy wykupili powyżej 10 hektarów. Są to województwa:

gdańskie - 27 ha, gorzowskie - 17 ha, katowickie - 24 ha, koszalińskie - 13 ha, lubelskie - 16 ha, łódzkie - 39 ha, poznańskie - 28 ha, skierniewickie - 36 ha, szczecińskie - 21 ha, warszawskie - 146 ha, wrocławskie - 12 ha, wrocławskie - 49 ha.

Łącznie stanowi to 534 ha.

Czytamy dalej: *Najwięcej ziemi (265 ha) kupiły spółki, w których więcej niż 50% udziałów mają firmy zagraniczne, 168 ha kupiły firmy ze 100% kapitałem zagranicznym. Resztę kupiły osoby prywatne, w większości Niemcy. (...) Pozwolenia są wydawane liberalnie - według rzecznika MSW - [co jest oczywiste, gdyż wydano 604 zgody na 635 wniosków], a Ministerstwo oczekuje tylko wykazania przez zainteresowanego, że łączy go z Polską związki gospodarcze lub rodzinne. Zwróćmy uwagę na ten drastyczny „warunek”, jedyny, zdaje się, warunek, ponieważ: Ministerstwo tylko oczekuje -wykazania... Byłby śmieszny do łez, gdyby nie pociągał za sobą tak groźnych konsekwencji. To w ogóle nie jest warunek. To zwykła formuła, którą posłużyć się może każdy Eskimos czy Chińczyk. Od chwili*

wykupienia nieruchomości choć za jednego złotego, może obcokrajowiec już argumentować, że ma *związki gospodarcze z Polską*. Tak się u nas nazywa *ściśła kontrola nad sprzedażą nieruchomości obcokrajowcom*, która jest w zasadzie niemożliwa, chyba że w bardzo określonych warunkach.

Powróćmy jednak do naszych oficjalnych statystyk, które oczywiście w żadnej mierze nie odpowiadają rzeczywistości. Od razu zauważamy, że nie ujęto w nich dziewięciu województw należących przed wojną do Niemiec. Są to województwa:

elbląskie, jeleniogórskie, legnickie, olsztyńskie, opolskie, piłskie, słupekie, suwalskie, zielonogórskie.

Czy MSW chce nas przekonać, że w żadnym z tych województw Niemcy nie wykupili nawet 10 hektarów?...

Weźmy choć jeden przykład: województwo opolskie. Cała Polska słyszała już o problemach, które tam występują. Już kilka lat temu, kilkanaście gmin o radach zdominowanych przez ludzi deklarujących swoją przynależność do mniejszości niemieckiej, umieściło na tablicach swoje dawne niemieckie nazwy. Miejscami sąsiadują one z nazwami w języku polskim, miejscami je zastępują. Na przykład Dziewkowice przechrzczono na Frauenfeid, Jemielnicę na Himmelwitz. Tak samo stało się z nazwami ulic. Dorfstrasse zamiast ulicy Wiejskiej, itp. Zaslugującym na największą uwagę jest fakt, że przykładowo Frauenfeid jest nazwą nadaną tej wiosce dopiero w... 1936 roku przez nazistów. Przedtem, od wieków, gmina nazywała się Schewkowitz, co oczywiście

w czasach hitlerowskich brzmiało za bardzo po słowiańsku. Jak widać, wybór żyjących obecnie w Polsce Niemców - którzy wolą nazwy nadane przez hitlerowców zamiast starych nazw historycznych - jest ponownie świadomie skierowany ku zatarciu słowiańskiej przeszłości tej ziemi.

Sporządziliśmy małą listę - wcale nie wyczerpującą - kilkudziesięciu przykładów zmiany nazw miejscowości na obszarze Niemiec lat trzydziestych. Nazwy o ewidentnym charakterze słowiańskim zostały zastąpione nazwami germańskimi. Być może ta lista przekona najmłodsze pokolenia Polaków, że zrozumienie stosunków polsko-niemieckich zasługuje na troszeczkę więcej uwagi i pogłębienia, niż się dzisiaj niektórym wydaje. Brak wiedzy czasami upraszcza życie, lecz z pewnością nie prowadzi do sprawiedliwej oceny sytuacji.

Alt Schalkowitz przechrzczono na Alt Schaikendorf (dziś Stare Siołkowice, k/Opola)

Alt Schliesa na Alt Schlesing (dziś Nowy Śleszów, k/Wrocławia)

Antonischken na Antonshain (k/Ebenrode, Prusy Wschodnie, dziś Staliuponen, Rosja)

Biadacz na Kreutzwalde (dziś Biadacz, k/Opola)

Bialla na Billstein (dziś Biała Olecka, gm. Judziki, k/Olecka)

Bialla na Gehienburg (dziś Biała Piska)

Białygrund na Weissengrund (dziś Mateuszki, k/Szczytna)

Biestrzinnik na Ringwalde (dziś Biestrzynnik, k/Opola)

Bilawen na Bismarckeich (dziś Bielawy gm. Brzostówko, k/Milicza)

Birkowitz na Birkental (dziś Bierkowice, k/Opola)

Bogislawitz na Altmuhigrund (dziś Pakosławsko, k/Milicza)

Bogumillen na Brodau (dziś Bogumiły, k/Pisza)

Bogusiawitz na Schwarzaue (dziś Bogusławice, k/Wrocławia)

Borawskien na Deutscheck (dziś Borawskie, k/Olecka)

Borek na Waldungen (dziś Borek, k/Kluczborka)

Borek na Waldeck (dziś Borek, k/Jemielnicy, Śląsk)

Borek na Waldwinkel (dziś Borek, k/Ściborowic)

Borowian na Kruppamuhle (dziś Krupski Młyn, k/Strzelec Opolskich)

Borreck na Waldchen (dziś Borki, k/Opola)

Bosemswolka na DreiBighuben (dziś Włóki, k/Dzierżoniowa)

Bronietz na Wehrenfelde (dziś Broniec, k/Olesna, Śląsk)

Bronikowen na Rastgrund (dziś Bronikowo, k/Mrągora)

Bruschewitz na Mówengrund (dziś Pruszowice, k/Trzebnicy, Śląsk)

Brzezinkę na Schindlersfelde (dziś Brzezinka, k/Namysłowa, Śląsk)

Bubrowko na Biebern (dziś Bobrówko, k/Mrągora)

Budzisken na Herbsthausen (dziś Budziska, k/Węgorzewa)

Buglowietz na Bugelhauser (dziś Buglowice, gm. Stodoły, k/Raciborza)

Chałupki na Grenzhauer (dziś Chałupki, gm. Marcinków)

Chudoba na Heinrichsort (dziś Chudoba, gm. Wojciechów, k/Olesna, Śląsk)

Chottschewko na Goten (dziś Choczewko, k/Lęborka)

Chottschow na Gotendorf(dziś Choczewo, k/Lęborka)

Chrosczinna na Reiseren (dziś Chrościna, k/Opola)

Chrzanowen na Kalkofen (dziś Mielin, k/Wolina)

Czarnen na Scharne (dziś Czarne, k/Goldapi)

Czerwanken na Rotenfelde (dziś Czerwonki, k/Mrażowa)

Czerwonken na Rotbach (dziś Czerwonka, k/Ełku)

Czienskowitz na Schwerfelde (dziś Ciężkowice, gm. Polska Cerekiew)

Czierwienz na Schierwens (dziś Czerwieniec, k/Słupska)

Dambinietz na Eichberge (dziś Dębiniec, k/Opola)

Dembowitz na Eichenau (dziś Dębowiec, k/Nidzicy)

Deutsch Buckow na Bukau (dziś Bukówka, k/Słupska)

Deschowitz na Odertal (dziś Zdieszowice, k/Strzelec Opolskich)

Dobrosławitz na Ehrenhohe (dziś Dobrosławice, k/Koźla)

Dobrowolla na Willenheim (dziś Dobra Wola, k/Ełku)

Dolina na Niederkirch (dziś Dolna, k/Strzelec Opolskich)

Dombrowka na Eichtal (dziś Dąbrówka Górna, k/Opola)

Dombrowka na Steineich (dziś Dąbrówka, k/Gliwic)

Domasiawitz na Lindenhorst (dziś Domasławice, k/Sycowa, Śląsk)

Dworatzken na Herrendorf(dziś Dworackie, k/Olecka)

Dziekanstowo na Dechantsdorf (dziś Dziekanstowo, k/Opola)

Gonschiorowitz na Ouellental (dziś Gąsiorowice, k/Strzelec Opolskich)

Jaschkowitz na Johannsdorf(dziś Jaśkowice, k/Opola)

Jaschkowitz na Hirtweiler (dziś Jaśkowice, k/Gliwic)

Jebbonsken na Urbansdorf (dziś Jabłońskie, k/Gołdapi)

Jeschonowitz na Eschendorf(dziś Jasiona, k/Strzelec Opolskich)

Jagięła na Hirsefeld (dziś Jagięła, gm. Słupsko, k/Gliwic)

Jeziorken na Schontal (dziś Jeziorki Wielkie, k/Gołdapi)

Jeziorowsken na Seedorf (dziś Jeziorowskie, k/Ełku)

Kadłub na Starenheim (dziś Kadłub, k/Strzelec Opolskich)

Kadlubitz na Annatal (dziś Kadłubiec, k/Strzelec Opolskich)

Kamionka na Steinbirn (dziś Kamionka, k/Koźła)

Koloczek na Rechwitz (dziś Kołaczek, ok Kluczborka, Śląsk)

Kopania na Neu Garten (dziś Kopanina, k/Strzelec Opolskich)

Kowalken na Beierswalde (dziś Kowalki, k/Gołdapi)

Kowallik na Mullershof(dziś Kowalik Piski, gm. Nida)

Kowolowka na Schmiedeberg (dziś Kowary, k/Jeleniej Góry)

Koziborek na GeiBfeld (dziś Koziborek, k/Gliwic)

Krassowa na Klein Walden (dziś Krasowa, k/Strzelec Opolskich) Krolowolla na Konigswalde (dziś Królowa Wola, k/Ełku)

Kryschanowitz na Weidebruck (dziś Krzyżanowice, k/Trzebnicy, Śląsk)

Krzywonoggen na KrummfuB (dziś Krzywonoga, k/Szczytna)

Labendzowo na Schwanau (dziś Labędziewo, gm. Leginy, k/Reszla)

Marczinawolla na Martinshagen (dziś Marcinowa Wola, k/Giżycka)

Matzwolla na Balschdorf(dziś Madejowa Wola, k/Węgorzewa)

Mischagora na Am Berge (dziś Mysia Góra, k/Gliwic)

Neu Jablonken na Neufinken (dziś Nowe Jabłonki, k/Ostródy)

Neu Jaromierz na Neu Hauland (dziś Nowy Jaromierz, k/Babimostu)

Neu Kaletka na Hermannsort (dziś Nowa Kaletka, k/Olsztyna)

Nieborowitz na Neubersdorf (dziś Nieborowice, k/Milicza)

Niemietzke na Puttkammerhoff (dziś Podkomorzyce, k/Słupska)

Niekrassen na Krassau (dziś Niekrasy, pow. Ełk)

Obora na Stadtwald (dziś Czarnobór, k/Szczecinka)

Ogrodtken na Kalgendorf (dziś Ogródek, k/Ełku)

Okoniak na Beutnerbaum (dziś Okoniak, gm. Szyldak)

Oleschka na Nieder Erlen (dziś Oleszka, k/Strzelec Opolskich) Oletzko na Treuburg (dziś Olecko)

Olschina na Erlengrund (dziś Olszyna, k/Koźła)

Olschowa na Erlenbusch (dziś Olszowa, k/Strzelec Opolskich)

Orzechowen na NuBberg (dziś Orzechowe, k/Ełku)

Oschietzko na Lichtenrode (dziś Osiecko, k/Olesna)

Oskarzin na Hischhals (dziś Oskarżyn, gm. Ublik)

Ostronitz na Schneidenburg (dziś Ostroźnica, k/Koźła)

Ostrokollen na Scharfenrade (dziś Ostrykół, k/Ełku)

Ostrowek na Klettenhof(dziś Ostrówek, gm. Chrościce)

Ossowo na Aspenau (dziś Osowo, k/Złotowa)

Paprotsch na Farnkolonie (Paproć, k/Rudy)

Paprodtken na Goldensee (dziś Paprotki, k/Giżycka)

Parembe na Mittenwald (dziś Poręba, k/Milicza)

Pawlowitzke na Gnadenfeid II (dziś Pawłowiczki, k/Koźła)

Piasken na Klein Rauschen (dziś Piaski, k/Ełku)

Pieczisko na Waldofen (dziś Pieczysko, gm. Wiartel)

Pietzonken na Grunau (dziś Pieczonki, k/Giżycka)

Pietrzyken na Wiesenheim (dziś Pietrzyki, k/Pisza)

Pietzarken na Bergensee (dziś Pieczarki, k/Węgorzewa)

Piotrowitz na Alt Petersdorf (dziś Piotrowice, k/Nidzicy)

Podbor na Unterwalden (dziś Podbór, k/Strzelec Opolskich)

Podlesch na Unterwalden (dziś Podlesie, k/Koźła)

Polanowitz na Kornsfelde (dziś Polanowice, k/Kluczborka)

Proboschowitz na Probstfelde (dziś Proboszewice, k/Gliwic)

Popiollen na Albrechtswiesen (dziś Popioły, gm. Węgorzewo)

Prawdizken na Reiffenrode (dziś Prawdziska, k/Ełku)

Przepiorken na Wachteldorf(dziś Przepiórki, k/Ełku)

Przykopp na Grabenau (dziś Przykop, k/Olsztyna)

Przytullen na Siebenbergen (dziś Przytuły, k/Olecka)

Przywor na Oderfest (dziś Przywory, k/Opola)

Puschkowa na Hubertushof(dziś Dalnie, gm. Oleszka)

Pustki na Grenzhofen (dziś Pustki, k/Gliwic)

Rogallicken na Kleinrosenheide (dziś Rogalik, gm. Różyńsk)

Rosinsko na Rosenheide (dziś Różyńsk, k/Ełku)

Rosochatzken na Albrechtsfelde (dziś Rosochackie, k/Olecka)

Schabojeden na Sprindberg (dziś Żabojady, k/Gołdapi)

Schierakowitz na Graumannsdorf (dziś Sierakowice, k/Gliwic)

Schikorren na Weilheim (dziś Sikory Juskie, k/Ełku)

Schironowitz na Grunheide (dziś Sieronowice, k/Strzelec Opolskich)

Schiroslawitz na Grenzfelde (dziś Sierosławice, k/Kluczborka)

Sched na Hitlersee (dziś Szczedrzyk, k/Opola)

Siemianowen na Altensiedel (dziś Szymanowo, k/Mragowa)

Sławianowo na Steinmark (dziś Sławianowo, k/Złotowa, Ziemia Lubuska)

Skorupken na Schalensee (dziś Skorupki, k/Giżycka)

Skrzidlowitz na Fliigeldorf(dziś Skrzydłowiec, k/Lublińca)

Sławaki na Oderhauser (dziś Sławaki, k/Raciborza)

Sokoiken na Haldorf (dziś Sokółki, k/Olecka)

Sokollen na Hainholz (dziś Sokoły, k/Gołdapi)

Sokolnik na Falknersdorf (dziś Sokolniki, k/Niemodlina)

Stanislewo na Sternsee (dziś Stanclewo, k/Reszla)

Stollarzowitz na Stiiersfeid (dziś Stolarzowice, k/Bytomia)

Strebinow na Berchtoldsdorf(dziś Strzebniów, k/Gogolina)

Strzelzen na Zweischutzen (dziś Strzelce, gm. Wilkaski)

Sucholasken na Rauschenwald (dziś Sucholaski, gm. Giżycko)

Sutzken na Hitlershohe (dziś Suszki, k/Gołdapi)

Tepliwoda na Lauenbrunn (dziś Ciepłowice, gm. Ząbkowice)

Tscheschkowitz na Eichenhag (dziś Cieszkowice, k/Góry Śląskiej)

Tschirnitz na Darnberg (dziś Czernica, k/Jawora)

Tschoplowitz na Gerlachshain (dziś Czepielowice, k/Brzegu)

Ujast na Kreisau (dziś Ujazd, k/Milicza)

Ulonsk na Kleinrehbruch (dziś Ulazki, gm. Piece)

Wembowitz na Friedrichshöh (dziś Wąbnice, k/Milicza)

Wessola na Freude (dziś Wesoła, k/Gliwic)

Wielitzken na Wallenrode (dziś Wieliczki, k/Olecka)

Wielepole na Sandhóh (dziś Wielopole, k/Gliwic)

Wielolanka na Bachwitz (dziś Wieiołęka, k/Namysłowa)

Wieschowa na Randsdorf (dziś Wieszowa, k/Bytomia)

Watkowitz na Wadkeim (dziś Watkowice, k/Sztumu)

Wołka na Spittel (dziś Wólka, gm. Pręgowo, k/Kętrzyna)

Wygoda na Ruhfelde (dziś Wygoda, k/Ostródy)

Wygodda na Wałdruh (dziś Wygoda, k/Olsztyna)

Wisockigrund na Lindengrund (dziś Wysoki Grąd, k/Szczytna)

Wysoka na Hohenkirch (dziś Wysoka, k/Strzelec Opolskich)

Wysoka na Lindenhohe (dziś Wysoka, k/Olesna)

Zabinietz na Waldfrieden (dziś Żabiniec, k/Kołobrzegu)

Zabnik na Froschweiler (dziś Żabinka, k/Gliwic)

Zabrodzin na Schóndorf(dziś Zabrodzie, k/Reszla)

Zamoście na Hinterbruck (dziś Zamoście, k/Opola)

Zantoch na Neuscholle (dziś Sątok, k/Oleśnicy)

Zimnawoda na Hirschthal (dziś Zimnawoda, k/Szczytna)

Germanizacja nazewnictwa topograficznego nastąpiła więc bardzo późno. Lecz któż jest dziś tego świadomy? Można natomiast zastanawiać się dlaczego zmieniono te nazwy głównie na Śląsku i w Prusach Wschodnich, w mniejszym zakresie natomiast na innych wschodnich rubieżach III Rzeszy, jak na przykład na Pomorzu? Najprawdopodobniej, poza Śląskiem i Prusami Wschodnimi, Niemcy czuli się już tak pewni siebie, że nie odczuwali potrzeby zacierania śladów

polskości. Dlatego na tych terenach pozostawiono na ogół nietknięte słowiańskie nazwy. Przykładowo na Pomorzu:

Hojanke (dziś Chojenka, k/Białogardu)

Janikow (dziś Jankowo, k/Drawska)

Janikow (dziś Janikowo, k/Szczecinka)

Janowe (dziś Janowo, k/Lęborka)

Jassen (dziś Jasień, k/Bytowa)

Jassewo (dziś Jaszewo, k/Bytowa)

Jatzkow (dziś Jackowo, k/Lęborka)

Jersckewitz (dziś Jerzkowice, k/Słupska)

Kontken (dziś Kątki, k/Sztumu)

Kuhnów (dziś Kunowo, k/Białogardu)

Kujan (dziś Kujan, k/Złotowa)

Kujawa (dziś Kujawa, k/Olecka)

Kummerow (dziś Komorowe gm. Bożenice)

Kummerzin (dziś Komorzyn, k/Sławna)

Kurów (nazwa ta występowała b. często i dała po II wojnie: Kurowo koło Lęborka, Kurowo również koło Koszalina, Kurów koło Szczecina)

Lubianken (dziś Łubianka, k/Człuchowa)

Lubiath (dziś Lubiaków, k/Strzelec Krajeńskich)

Lubow (dziś Lubowo, k/Koszalina)

Łukowe (dziś Łukowa, k/Słupska)

Mitschkowken (dziś Mieczówka, k/Węgorzewa)

Sakollnow (dziś Sokolna, k/Złotowa)

Zalessen (dziś Zalesię Przywidzkie, k/Gdańska)

Zawadda (dziś Zawada, k/Człuchowa)

Zechlin (dziś Żychlin, k/Słupska)

Zechow (dziś Czechów, k/Gorzowa Wlkp.)

Zernickow (dziś Czerników, k/Myśliborza) Zewitz (dziś Cewice, k/Lęborka)

Na Śląsku niektórych słowiańskich nazw nie tknięto, lecz były to raczej wyjątki.
Np.:

Antoschowitz (dziś Antoszowice, k/Raciborza)

Biskupitz na Biskupice (k/Zabrza) Koischkau na Kojszków (k/Legnicy)

Lubowitz (dziś Łubowice, k/Raciborza)

Zedlic (dziś Siedlec, gm. Grodków)

Można wobec powyższego zastanowić się również nad zachodnim zasięgiem słowiańskich nazw topograficznych, a więc i ziem. Przystudiowanie map byłego NRD jest bardzo pouczające. Spotyka się tu nazwy słowiańskie (oczywiście, nie tylko słowiańskie, ale ten fakt świadczy o tym, że Słowianie byli tam pierwsi), aż pod Hamburg i Lubeckę (więc aż pod Łabę): Bolków, Buckow, Daskow, Golzow, Karków, Finów, Koserow, Kruckow, Karbów, Mirów, Raków, Sadelkow, Sa-tow, Samów, Neubukow i Dubrow (od buka i dęba?), Griebenow (od grzybów?)... mamy nawet, trochę na południu od Rostocka... Kraków i Tarnów! Jest jeszcze inny Krackow na wysokości Szczecina, kilka kilometrów od polskiej granicy. Nie brak także nazw na „itz”, odpowiednika słowiańskiej końcówki „ice”:

Crivitz, Drewitz, Dobritz, Glewitz, Jessenitz, Tschernitz, Zinnowitz... Nawet Berlin - to słowiańska nazwa, a Brandenburg - zniemczenie słowiańskiego Branibor. Nie chcemy przeciągać tej listy, trzeba byłoby na to dziesiątek stron. Chcieliśmy tylko udowodnić Czytelnikowi, że całe wschodnie i centralne Niemcy - to zgermanizowane dawne słowiańskie ziemie. Tym bardziej nasze Ziemie Odzyskane są słowiańskie, pomimo że od tak dawna niemczone. Dlaczego w centralnych Niemczech nie przystąpiono w latach trzydziestych do identycznego przekształcenia nazw słowiańskich na niemieckobrzmiące, podobnie jak miało to miejsce na Śląsku? Z tej samej znowu przyczyny co dla Pomorza: ziemie te znajdowały się tak głęboko wewnątrz granic III Rzeszy, że żadna rewindykacja terytorialna nie byłaby do pomyślenia. Dlaczego podajemy te wszystkie przykłady? Oczywiście nie po to, aby żądać dla Polski byłego NRD! Byłoby to absurdem. Ale takim samym absurdem są roszczenia Niemców o - przykładowo - Poznań czy Łódź. Między tymi dwoma absurdami jest rozsądne wypośrodkowanie: obecna granica na Odrze i Nysie.

Po tej długiej, lecz koniecznej dygresji, powróćmy do naszych śląskich Dziewkowic. Ich sołtys, były sekretarz partii i szef ORMÓ, pan Wiesiołek - który przy sposobności przekształcił również swoje nazwisko na Wieschollek, bo jak zmienić, to już wszystko - zapytany o powód wyboru nazwy Frauenfeid zamiast Schewkowicz, odpowiedział: *ale to ładniej brzmi*. Śmieszne tłumaczenie. Prawdopodobnie - bo jak to sprawdzić? - wiele opolskich gmin jest już w większości wykupionych przez Niemców (dzięki podstawionym Polakom i posiadaczom podwójnego obywatelstwa polsko-niemieckiego), co potwierdzają sami Niemcy, kiedy pragną się trochę pochwalić. Warto przypomnieć, że polskie prawo nie pozwala na dwujęzyczne nazwy topograficzne. 17 czerwca 1991r., w dniu podpisania Traktatu o Dobrym Sąsiedztwie i Przyjaznej Współpracy między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec, minister Krzysztof Skubiszewski skierował do federalnego ministra Spraw Zagranicznych Hansa-Dietricha Genschera list, w którym w punkcie czwartym czytamy:

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej oświadcza, że nie widzi obecnie żadnej możliwości dopuszczania na tradycyjnych obszarach osiedlenia mniejszości niemieckiej w Rzeczypospolitej Polskiej oficjalnych nazw topograficznych także w języku niemieckim.

Jaki to dowód słabości i dezorientowania ze strony naszych władz, skoro przeszło 250 km w głąb Polski, w połowie drogi między granicami Niemiec i Ukrainy, nielegalnie wywieszane nazwy niemieckie pozostają nietknięte i... nietykalne. Racja stanu? Prawdopodobnie... ale niemieckiego.

Wyobraźmy sobie teraz, że zgodzimy się na owe podwójne nazewnictwo. Jeżeli wyrazimy taką zgodę na Śląsku, będziemy automatycznie musieli wyrazić ją również na terenie całego byłego zaboru pruskiego. I wtedy, tak samo automatycznie, będziemy musieli zezwolić na używanie nazewnictwa rosyjskiego w byłym zaborze rosyjskim (Modlin i Dęblin zostaną z powrotem nazwane Gieorgjewsk i Iwangorod) oraz na używanie nazewnictwa austriackiego w południowej Polsce. Przy wjeździe do Krakowa będzie stała tablica Krakau, przy wjeździe do Rzeszowa tablica Reichshoff. Nie pozostanie w całej Polsce ani jedna wioska, w której Polak będzie mógł czuć się u siebie. Wszędzie obce nazwy będą przypominały mu, że ktoś może mieć, ni stąd ni zowąd, jakieś pretensje terytorialne. Nigdy już i nigdzie nie będzie Polak żył w spokoju. Na Opolszczyźnie wystawiono już w 1992 roku około 50 pomników ku czci... żołnierzy Wehrmachtu! O tym skandalu pisano swego czasu także poza Polską (mówimy „pisano”, gdyż dziś Polska przestała kogokolwiek interesować, zarazem wewnątrz jak i zewnątrz jej granic). Francuski dziennik „L'Humanite” już w 1992r. zamieścił długi artykuł pod tytułem „Germanizacja Śląska”, przytaczając napisy widniejące na niektórych z tych pomników, jak np. w Bolesławcu: *Ku wiecznej chwale walecznych czynów naszych bohaterów*.

Powróćmy jednak do „Gazety Wyborczej”:

*Niemieckie komitety budują i ustawiają tablice bez uzgodnień wymaganych prawem. Niektóre, jak w Jemielnicy, żywo przypominają monumenty Trzeciej Rzeszy. (...) Niemieccy parlamentarzyści i przywódcy mniejszości niemieckiej wyjaśniają, że to inicjatywa lokalna i nie mogą ingerować. Kto wierzy w tę rzekomą niemożliwość ingerowania? Nikt. Ale co na to polskie władze? Wojewoda opolski stwierdził w „Trybunie Opolskiej”: *Jeśli potwierdzi się, że osoby, których nazwiska umieszczone są na tablicach były żołnierzami Wehrmachtu lub członkami ugrupowań hitlerowskich, inwestorzy zostaną wezwani do rozebrania tej części pomnika. (...) Jeśli się nie dostosują do tego polecenia, pomnik zostanie zastąpiony parawanem z desek i opieczętowany. Ku przestrodze.**

Słowa wojewody są skandaliczne. Nie dość, że nie potrafi on zabronić stawiania nielegalnych pomników, to grozi, że je otoczmy parawanem z desek. Dopiero po takiej wypowiedzi muszą mieć Niemcy zabawę! Pomniki ku czci tych, którzy nieśli Polsce nienawiść i śmierć, otoczyć parawanami z desek... A może władze boją się, że zgodne z prawem postępowanie polskiej strony mogłoby oburzyć zachodnią opinię publiczną? Że trzeba byłoby się tłumaczyć, dlaczego usuwamy podobne pomniki lub nie zezwalamy na ich stawianie? Może już nie umiemy argumentować, nie umiemy się bronić, nie umiemy mieć racji? Może zapomnieliśmy, że bycie sobą, bycie Polakiem, pociąga za sobą pewne konsekwencje, pewną odpowiedzialność, która nie koniecznie jest haniebna? Niestety, jeżeli brakowało dowodu, że nie mamy władzy, to go tutaj mamy. Jeżeli brakowało dowodu, że przed bogatymi jesteśmy w ostatnich latach zawsze gotowi uniżać się, to go również mamy. Ale państwo, które się tak daje ośmieszać, nie może liczyć na szacunek innych państw, a tym bardziej nie na szacunek tego państwa, które je ośmiesza... I to, co miało stać się, stało się. Nieznani Polacy, którzy dłużej znieść nie mogli aroganckich postępowań Niemców i beczynności własnych władz, podpalili nocą z 16 na 17 marca 1994r. dwa niemieckie pomniki, w Większycach i Pruszkowie. Przedstawiciel mniejszości niemieckiej Henryk Kroll wystąpił z zapytaniem poselskim do ministra Spraw Wewnętrznych podczas szesnastego posiedzenia Sejmu:

Szereg aktów wandalizmu, oblewanie farbami, skierowanych było przeciwko pomnikom ofiar z I i II wojny światowej. Dwa z tych pomników zniszczono przez obłożenie ich oponami samochodowymi, oblanie benzyną i podpalenie. Wszystko to wzmacnia poczucie zagrożenia wśród moich wyborców. (...) Czy policja oraz Urząd Ochrony Państwa podejmują działania operacyjne przeciwko organizacjom i ugrupowaniom stwarzającym te zagrożenia? Czy cele statutowe i działalność organizacji o nazwie Polski Związek Zachodni i Ruch Polskiego Śląska są zgodne z Konstytucją i ustawodawstwem Rzeczypospolitej?

Na te pytania odpowiedział Jerzy Zimowski, podsekretarz stanu w MSW. Wyraził on *oburzenie w związku z zaistniałymi aktami wandalizmu, które przybrały postać zniszczenia pomników upamiętniających ofiary, jakie poniosła społeczność niemiecka w czasie I i II wojny światowej i obiecał, że sprawcy zostaną ustalen.*

Po tej odpowiedzi, Henryk Kroll podziękował za wyrażenie słów oburzenia, ale podkreślił, że *wolałby więcej czynów ze strony polskich władz. Dodał wreszcie, że nie rozumie, dlaczego organa państwowe akurat nie zajmują się badaniem statutów organizacji o, nazwijmy to, radykalnym czy nacjonalistycznym nastawieniu.*

Na tym etapie należy się Czytelnikowi wyjaśnienie: co to za pomniki tej nocy podpalono? Najlepszą odpowiedzią na to pytanie jest list protestacyjny wystosowany 22 lutego 1994r. - czyli miesiąc przed podpaleniem - przez Polski Związek Zachodni (Koło Kędzierzyn-Koźle) do Urzędu Gminy Reńska Wieś, do której należą Większyce. Brzmi on następująco:

Dot.: pomnika chwaty oręza niemieckiego w Więszycach. W imieniu członków kędzierzyńsko-kozielskiego Koła Polskiego Związku Zachodniego przekazujemy niniejszym żądanie zlikwidowania pomnika chwaty oręza niemieckiego usytuowanego w pobliżu skrzyżowania głównych dróg w miejscowości Więszyce podległej Urzędowi Gminy Reńska Wieś.

Przedmiotem oprotestowania jest napis umieszczony na kamieniu stanowiącym pozostałość po pomniku niemieckim sprzed 1945r. Napis ten brzmi:

1914-1918 1939-1945 GOTT MIT UNS (Bóg z nami)

Fur Volk und Vaterland (dla Narodu i Ojczyzny)

Wykazane na pomniku okresy historyczne upamiętniają I i II wojnę światową. Następne napisy kolejno głoszą, że w I i II wojnie „Bóg był z Niemcami” i że wszystko, czego niemieckie armie w tych wojnach dokonały, było „dla Narodu i Ojczyzny”. Napis „Gott mit Uns” żołnierze Wehrmachtu nosili na klamrach wojskowych pasów. Propagandowy slogan „Fur Fuhrer, Volk und Vaterland” był w powszechnym użyciu przez cały okres II wojny światowej. Obydwa te napisy wchodziły w okres symboliki i propagandy hitlerowskich Niemiec i negatywnie utrwaliły się w pamięci podbitych narodów. W żądaniu usunięcia pomnika jest także głos naszych członków, rodowitych Ślązaków, którzy zmuszeni byli służyć i umierać w niemieckim Wehrmachcie, według maksymy „Fur Fuhrer, Volk und Vaterland” i nosić na klamrach pasów bluźniercze hasło „Gott mit Uns”. W całym świecie wiadomym jest, że w latach 1914-1918 i szczególnie w latach 1939-1945 Niemcy prowadzili wojny agresywne i napastnicze. W obydwu wojnach straciły życie miliony ludzi. (...) Negatywna ocena całości niemieckich zbrodniczych dokonań w Europie - w imieniu pokrzywdzonych narodów - zawarta jest w ustaleniach i wyroku procesu norymberskiego z 1946r. Umieszczenie obecnie w publicznym miejscu w Więszycach skompromitowanych przez nazizm hasel propagandowych - jest nikczemną prowokacją i urąganiem wobec pamięci milionów ludzi, których pozbawiono życia w imię niemieckiej uzurpacji do panowania nad światem. Jest także moralnym nadużyciem wobec demokratycznych zasad współżycia społecznego i stanowi zarazem naruszenie przepisów prawnych o

zakazie rozpowszechniania haseł, znaków i symboliki nazistowskiej w Polsce. Naszym niektórym współmieszkańcom na Opolszczyźnie „zamrożonym” zimą 1945 r., a którzy po „odtajaniu” w ciepłe demokracji, gwałtownie chcą być Niemcami, proponujemy obejrzenie - ku rozwadze - niemieckiego pomnika, w niemieckim mieście Freising, położonym w na pewno niemieckiej Bawarii. Na pomniku ustawionym na rynku starego miasta, z jednej strony jest wykaz nazwisk ok. 70 żołnierzy z Freising poległych w I wojnie światowej. Z drugiej strony jest 160 nazwisk żołnierzy poległych w II wojnie światowej. Z trzeciej strony, niewątpliwie Niemcy - dając dowód, że z historii wyciągnęli wnioski - umieścili napis:

„ Weil die Toten schweigen, beginnt immer wieder alles von vorn”

(„Dlatego, że umarli milczą, zaczyna się zawsze znowu wszystko od początku”)

W mroźnym styczniu 1945r. przed tym samym pomnikiem w Więszycach, przyozdobionym wówczas jeszcze swastyką - przewlokły się tysiące wynędzniałych więźniów z Konzentrationslager Auschwitz przez Prudnik do Konzentrationslager Gross-Rosen i innych obozów zagłady na niemieckiej „niehumanitarnej ziemi”. Większość z nich zmarła męczeńską śmiercią z głodu, zimna, tyfusu i od kul niemieckiej eskorty. Oni milczą, bo umarli... Obowiązkiem tych, co przeżyli, jest uczynienie wszystkiego, co niezbędne, żeby nazistowska tragedia z lat 1939-1945 nie mogła być powtórzona. Pomnikowe uhonorowanie w Więszycach dwóch haseł, bluźnierczo nadużytych przez ludobójczą Trzecią Rzeszę jest groźnym sygnałem, że na ogólnej fali demokratyzacji zaczynają wyrastać siły wykazujące skłonności do „zaczęcia wszystkiego od początku”. Siłom tym mówimy zdecydowanie NIE! Żądamy usunięcia pomnika stawiącego okres nazistowskiego rozboju. Zwracamy się z apelem do Braci Ślązaków zasiadających w Radzie Gminnej, którzy nie stracili poczucia przyzwoitości i więzi z polską Opolszczyzną, o działanie zgodne z naszym wnioskiem. Prosimy Urząd Gminy o pisemne udzielenie odpowiedzi na nasz wniosek w terminie przewidzianym w KPA.

Kopią niniejszego pisma wzywamy Urząd Wojewódzki w Opolu do bezwzględnej wyegzekwowania prawa obowiązującego w Polsce w przedmiocie budowania pomników.

Otóż do czego doprowadziła nas bierność polskich władz.

Powróćmy teraz do sprawy wykupu ziemi. Czy nasze rodziny, znajomi, którzy na Mazurach, Pomorzu, Ziemi Lubuskiej, Sudetach i Śląsku pokazują nam pola, domy, nawet jeziora i lasy (niestety tak...), wykupione przez Niemców, wszyscy kłamią? Oczywiście, że nie. Choć oni na pewno też znają tylko małą część prawdy. Ale jeśli oni nie kłamią, to więc MSW - powiedzmy to delikatnie - myli się? Podchodząc do rzeczy logicznie, są właściwie trzy możliwości: Pierwsza możliwość: MSW nie otrzymuje prawdziwych danych z terenu, ponieważ transakcje odbywają się za pomocą podstawionych Polaków lub ponieważ

przekupione przez cudzoziemców miejscowe władze nie chcą oczywiście ujawniać swoich kombinacji. Druga możliwość: MSW nie chce dostrzec problemu lub ma rozkaz nie dostrzegać go. Nasuwają się wtedy pytania: kto wydaje takie polecenia? Kto ma w tym interes? Kto komu płaci? Trzecia możliwość: MSW składa się z ludzi zupełnie niekompetentnych. Ta ostatnia możliwość natychmiast odpada. Jak MSW chciało, to zawsze mogło i umiało. Pierwsza możliwość jest natomiast tak oczywista, że nie wymaga żadnego komentarza. Co do drugiej możliwości, pozostawiamy każdemu swobodę zastanowienia się samemu, czy jest godna wzięcia pod uwagę, czy też nie. W każdym razie, skutki są te same i to nas właściwie powinno obchodzić: tracimy naszą ziemię. W „Rzeczypospolitej” z 3 czerwca 1992 roku zamieszczono bardzo ciekawy - gdyż typowy dla naszej nieumiejętności analizowania - artykuł pod tytułem: „Nie damy ziemi?”. Autorka, pani Ewa Czaczkowska, przypomina wpieryw warunki do spełnienia dla uzyskania zezwolenia na nabycie nieruchomości przez cudzoziemców:

Dla osób fizycznych, polskie pochodzenie, posiadanie rodziny wywodzącej się z Polski lub tu mieszkającej, karty stałego pobytu lub prowadzenie w Polsce działalności gospodarczej. Dla osób prawnych, zarejestrowanie w Polsce spółki lub otwarcie jej oddziału czy przedstawicielstwa.

Jak już wspominaliśmy wyżej, miliony ludzi poza granicą takie warunki spełnia. Natomiast my, Polacy z Polski, nie mamy już na nabycie naszej ziemi żadnej szansy przy jej obecnych cenach. Dalej autorka wspomina, że *świadomość istnienia możliwości nabywania nieruchomości przez obcokrajowców bez zezwolenia mają wszyscy, także ministerstwo..* [Tak więc jedyny wniosek, który z tej świadomości wyciągamy, jest taki, że najlepiej każdemu na to pozwolić. Nie będzie wtedy już przestępstw, nie będzie problemów i szczególnie nie będzie tyle pracy dla naszych pracowników z MSW...] *ale o dane na temat skali tego zjawiska trudno. Natomiast stan plotek, szczególnie w północno-wschodnich rejonach Polski, osiągnął już psychologicznie niebezpieczny poziom.* Jak w ogóle można wypowiadać się w ten sposób?... Jeśli się wie, że istnieje mnóstwo możliwości wykupywania nieruchomości bez pozwolenia, to nie wolno mówić, że *to i tak nie groźne* albo, że *stan plotek osiągnął niebezpieczny poziom!* Normalna zasada przyjęta przez każdą odpowiedzialną osobę jest taka, że jeśli nie zna się dokładnie rozmiarów danego zagrożenia czy niebezpieczeństwa, to zakłada się z góry, że jest ono maksymalne. Dlatego, że osoba odpowiedzialna musi zawsze być gotowa na najgorsze, tak jak żołnierz ma być gotowy na najgorsze. I wtedy właśnie, kiedy jest przygotowany na najgorsze, to najgorsze ma najmniej szans się przydarzyć. Nasze władze niestety bagatelizują zagrożenia i dają przy tym przykład całkowitej nieodpowiedzialności. Ta nieodpowiedzialność - tak zaraźliwa, gdyż tak łatwa, nie wymagająca - wyraźniej jeszcze została uwypuklona w artykule, w którym autorka wymienia różne sposoby nabywania nieruchomości: *Najprostszą i co ważne, niesprzeczną z ustawą formą przekazania obywatelowi innego państwa nieruchomości jest testament z odpowiednim zapisem. W rejonach atrakcyjnych dla zachodnich przybyszów osoby starsze, niezamożne, często żyjące jedynie z rolniczej renty godzą*

się na uczynienie spadkobiercą swojego domu i ziemi obcokrajowca w zamian za finansowe wsparcie.

Już ta jedna forma postępowania może nas kosztować utratę całości Ziemi Zachodnich. Autorzy znają wioski, gdzie już latem 1992 roku każdy dom był odwiedzany przez zainteresowanych jego kupnem Niemców... Inną aczkolwiek trochę ryzykowną formą jest fikcyjne małżeństwo. Koszt takiej transakcji w Szczecinie oceniany jest na 5000 DM. Wiadomo także o praktyce sporządzania podwójnych aktów notarialnych -jednego w Polsce, drugiego o zmienionej treści za granicą. Ale to nie koniec możliwości. Cudzoziemiec może stać się właścicielem nieruchomości nabywając od ministra Przekształceń Własnościowych większościowy pakiet akcji prywatyzowanego przedsiębiorstwa. Operacja ta nie wymaga zgody MSW. Inną formą jest obrót akcjami, odsprzedawanie ich przez spółki polskie lub z mniejszościowym udziałem kapitału zagranicznego firmom czy osobom fizycznym z zagranicy.

Trochę dalej, autorka wyraźnie pisze, że działalność szefa MSW ogranicza się do spraw marginalnych, a nie obejmuje kontrolą największych transakcji nieruchomościami. Powoli zbliżamy się do prawdy, więc po co te plotki o... plotkach? Dalej czytamy: Poseł Roman Jagieliński z PSL przypomniał, że w Polsce jeden hektar ziemi kosztuje 1000 DM, gdy w Niemczech kosztuje 100.000 DM, i że niejeden z tych, którzy szukają korzeni na terenach Polski przyjedzie, zainwestuje w 100 hektarów i będzie je odłogował. I będzie to przyczółek, a my z historii ten temat znamy. W odpowiedzi Janusz Lewandowski z KLD reprezentujący drugą opcję stwierdził, że „zakupy ziemi i nieruchomości przez cudzoziemców, także Niemców, są śmiesznie niewspółmierne do potrzeb kapitałowych. " Minister Macierewicz dodał, że „wprawdzie Układu stowarzyszeniu Polski nakłada na nasz kraj obowiązek liberalizacji przepisów dotyczących obrotu gruntami". Poseł Zbigniew Frost z KPN utrzymywał, że „ Układ znosi konieczność uzyskania przez obcokrajowców zgody MSW. Artykuł 44 w pkt. 1 i 2 Układu wyraźnie stanowi, że Polska „ ułatwi podejmowanie działalności na swoim terytorium przedsiębiorstwom i obywatelom Wspólnoty oraz zapewni w odniesieniu do działalności przedsiębiorstw traktowanie nie mniej korzystne niż traktowanie własnych przedsiębiorstw i obywateli. " Przewiduje, że gdyby istniejące przepisy tego nie gwarantowały, to Polska zmieni je i w okresie przejściowym nie ustanowi nowych, dyskryminujących obcokrajowców."

Tak nakazuje Układ o stowarzyszeniu z Unią Europejską. Co dopiero po przystąpieniu do Unii... Jednym słowem: zabraniamy sobie wszystkiego - który Polak będzie w stanie konkurować z obcokrajowcem? - pozwalamy innym na wszystko. Oddajemy się w zupełną niewolę. Czyżby temu miała służyć nasza świeża wolność? Artykuł kończy się ponownym zacytowaniem posła Janusza Lewandowskiego, który stwierdził, że na to, co się dzieje w sferze nieruchomości i ziemi, nie można już patrzeć przez pryzmat „Placówki" Bolesława Prusa czy przekazów historycznych o wozie Drzymały. To już nie ta epoka. Ten oto sposób

rozumowania doprowadził pana Janusza Lewandowskiego - już jako ministra Przekształceń Własnościowych - do sprzedania Włochom Huty Warszawa razem z setkami mieszkań robotniczych po... pół dolara za metr kwadratowy (!), zamiast je sprzedać nawet o wiele drożej robotnikom, którzy o to błagali... Nie. Robotnik polski się nie liczy. Tak samo jak i chłop. On już ziemi nie potrzebuje. Lepiej oddać ją obcym. A może pan Janusz Lewandowski dałby nam przykład i sprzedałby któremuś niemieckiemu ministrowi jeden czy dwa pokoje w swoim mieszkaniu?... Gazeta „Tak” z 17 kwietnia 1992 roku, pod tytułem: „Wszystko na sprzedaż”, informowała: *Tylko w pierwszym kwartale br. do MSW wpłynęło 177 wniosków o nabycie gruntów przez cudzoziemców. W 166 przypadkach resort wyraził zgodę na sprzedaż. Tak jak w ubiegłym roku na liście kupujących dominują obywatele RFN. 177 wniosków, 166 zgód. Faktycznie, ścisła kontrola...* „Gazeta Lubuska” z 22 kwietnia 1993 roku donosiła: *Na 1992 rok, do MSW wpłynęło 988 wniosków. Pozytywnie rozpatrzono 876. Najwięcej zezwoleń do tej pory otrzymali Niemcy. Ile w tym samym czasie dokonano nieoficjalnych transakcji? Sto razy więcej? Tysiąc razy więcej?*

OSTATNIA USTAWA

Na nic jednak wszystkie przestrogi ludzi, którzy mają oczy żeby widzieć i rozum żeby myśleć. Na nic artykuły „Zielonego Sztandaru” w kilku numerach lata 1995 roku o dążeniach Philippa von Bismarcka do wykupu posiadłości rodzinnych na Pomorzu (powrócimy dalej do niego). Na nic ostrzeżenia UOP-u - co prawda chłodne - o wykupywaniu terenów na Mazurach przez Niemców. MSW postanowiło robić dniej po swojemu (niektórzy złośliwie mówią: po cudzemu), gdyż planuje ułatwić jeszcze zakup nieruchomości przez cudzoziemców. Jak cytuje „Gazeta Prawna” z 5 listopada 1994r., *zdaniem przedstawicieli resortu - MSW - można dokonać pewnych zmian łagodzących rygory - [!!!...] - ustawy. Przede wszystkim wyłączyć z obowiązku uzyskania zezwolenia osoby zamieszkujące w Polsce od przeszło 5 lat, (...) oraz w przypadku nabywania nieruchomości do 0,2 ha.*

Czyli praktycznie można byłoby kupować bez najmniejszego pozwolenia domy z ogrodami do 20 arów. Lecz w naszym permanentnym t ążeniu do usatysfakcjonowania sąsiadów i rozkazodawców, posunęliśmy się o wiele dalej... Nowelizacja ustawy o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców z marca 1996r. wynikać miała, jak powszechnie głoszone, z konieczności dostosowania polskiego prawa do norm europejskich. Projekt ustawy przedstawiono Parlamentowi w trybie pilnym (aby nie dać parlamentarzystom czasu na rozmyślenie), co premier Józef Oleksy uzasadniał w ten sposób: *Na forum komitetów OECD odbędzie się drugi przegląd problematyki dot. między innymi nabywania nieruchomości przez cudzoziemców w Polsce. (...) Wśród kluczowych zagadnień znajdują się posunięcia li-beralizacyjne, w tym nabywanie nieruchomości przez cudzoziemców. Zdaniem OECD, pozytywna ostateczna rekomendacja (...) w sprawie członkostwa Polski w OECD uwarunkowana będzie*

akceptacją zmiany przesłanego projektu ustawy przez Parlament. Dotrzymanie terminów negocjacji (...) wymaga więc rozpatrzenia projektu ustawy w trybie pilnym. W przeciwnym razie może to zablokować wejście naszego kraju do OECD nawet na kilkanaście miesięcy (...)

Straszna rzecz. Aby wejść do jakiegoś kolejnego klubu narodów natychmiast, zamiast za parę miesięcy, wolimy uchwalić byle jaką ustawę...

Czy nie lepiej byłoby stracić kilkunastomiesięczną kolejką do OECD, niż przyjmować pochopnie dokument, którego uchwalenie uznać można za zdradę narodową? - argumentowała senator Jadwiga Stokarska z „S”. *Nasza klasa polityczna jedzie po wskazówki do Berlina i Brukseli*, oburza się nie zrzeczony senator Józef Fraczek. Szybkie przyjęcie ustawy jest warunkiem naszego przyjęcia do OECD. Ale jaki ma sens wstąpienie do OECD, jeżeli po paru latach przestaniemy istnieć? Jest to kolejny dowód na to, że kierujemy się wyłącznie hasłami. Czy znalazł się choć jeden taki mądry, który wytłumaczyłby ludziom z OECD, że mamy sytuację specyficzną, że mamy bogatych sąsiadów pragnących zawładnąć naszą ziemią i że nic innego nie pozostanie dla naszych dzieci, jak tylko płacz za głupotę ojców? A jeżeli OECD nie jest w stanie zrozumieć takich argumentów, to niestety nic nie potrzebujemy mieć wspólnego z tą organizacją. Czytaliśmy wówczas w „Zielonym Sztandarze”, że rząd najpierw zaprezentował swój projekt przedstawicielom OECD twierdząc, że odzwierciedla on stanowisko strony polskiej, a potem, w trakcie debaty sejmowej tłumaczył się, że nie można wycofać się z zaproponowanych rozwiązań dlatego, że zostały one zaklepane i partnerzy się pogniewają. „Słowo” - Dziennik katolicki z 28 marca 1996 roku obszernie przedstawił wątpliwości niektórych posłów z PSL, dla których „dane Ministerstwa, to wierzchołek góry lodowej”. Niemcy kupują przez podstawionych ludzi i czekają na nasze wejście do UE, aby zalegalizować transakcje. Informacje te potwierdza nawet profesor J. Szachulowicz z UW - ekspert senackiej komisji. Twierdzi, że w Dusseldorfie i innych miastach RFN działają firmy, które organizują Niemcom zakup ziemi w Polsce przez podstawione osoby. Zdaniem profesora, praktyka ta jest powszechna.

Najgorliwszymi zwolennikami nowelizacji ustawy ukazali się oczywiście członkowie SLD i Unii Wolności, zawsze sprzymierzeni wtedy, kiedy nadarza się okazja rozprzedawania Polski na rzecz finansowej międzynarodówki czy organizacji ponadpaństwowych i antypaństwowych. Argumentowali oni, że polskie ustawodawstwo jest szalenie restrykcyjne i anachroniczne. Bez jego nowelizacji, Zachód odwróci się do nas plecami i przestanie inwestować, a bezrobocie wzrośnie na tle ogólnego chaosu. W taki oto sposób straszili biedą i zacofaniem panowie Balcerowicz i Lewandowski. W obronie projektu ustawy wystąpił także wiceminister Spraw Wewnętrznych Jerzy Zimowski (ten sam, co tak pocieszał Krolla w sprawie podpalenia niemieckich pomników na Śląsku, patrz str. 24) przedstawiając następującą argumentację: *Padają tu wielkie słowa* - [i chwała Bogu, że wreszcie padają wielkie słowa, których w Polsce tak brak] - *które nie*

*przystają do sytuacji, są strzelaniem z armaty do muchy. Chodzi przecież o prostą grę ekonomiczną - [wiceminister najwidoczniej nie rozróżnia gry od wojny] - a właścicielem ziemi jest zawsze ten, kto rządzi w danym kraju. Właśnie, panie ministrze, kto rządzi w Polsce? Na to pytanie odpowiedzieć można: ludzie kierujący się interesem cudzym, ale na pewno nie polskim, nie społecznym. A gdyby nawet zarządzili Polską ludzie naprawdę oddani Jej, czy pan minister do tego stopnia kpi sobie z prawa międzynarodowego, aby powiedzieć np. Niemcowi, który w Polsce wykupił ziemię, że to nie on, Niemiec, jest jej właścicielem, gdyż „właścicielem jest ten, kto rządzi w kraju?” No, niech pan Zimowski spróbuje... Ale to nie koniec jego utalentowanego przemówienia. Powiedział dalej: *Nie grozi nam sytuacja, że będziemy odpierać ochotników na kupno gruntów czy nieruchomości. Przeciwnie, takich ludzi trzeba zachęcać.* Te słowa są prawdziwym policzkiem dla zdrowego rozsądku oraz całkowitym zaprzeczeniem rzeczywistości. „Rzeczpospolita” w artykule pod tytułem: „Ziemia dla cudzoziemca” przytoczyła inny fragment wypowiedzi wiceministra: *Nie należy demonizować groźby wykupywania ziemi przez cudzoziemców w Polsce, bo zjawisko to ma obecnie zupełnie marginalny charakter. Zaproponowane przez rząd zmiany są niezbędnym warunkiem dopływu do Polski zagranicznych kapitałów.**

Przyjęta ustawa wygląda następująco:

w miastach, cudzoziemcy będą mogli kupować bez zezwolenia mieszkania, lokale i grunty do 0,4 ha (powierzchnia ta uważana jest przez zwolenników nowelizacji i proeuropejczyków za małą powierzchnię. Ciekawe, ile Polaków stać byłoby na to, aby sobie taką małą powierzchnię zafundować?...). Gorsze: na podstawie ustępu 2 w art. 8, rząd zastrzega sobie prawo rozszerzenia możliwości nabywania gruntów bez zezwolenia aż trzykrotnie! Bez zgody Parlamentu, bez zgody Narodu. Wystarczy zwykłe rozporządzenie. Zadajmy sobie teraz pytanie: kiedy rząd skorzysta z tej możliwości? Ponownie, rozumujmy logicznie. Rząd może zezwolić na trzykrotnie większy obszar ziemi nabywanej bez pozwolenia: albo z własnej inicjatywy - na przykład, aby bardziej przypodobać się jakiemuś obcemu narodowi, któremu szalenie będzie na tym zależało; albo na prośbę - lub żądanie? -jakiegoś obcego narodu, bądź jakiejś kategorii cudzoziemców. Kolejne pytanie brzmi teraz: jaki może to być naród? Jaka może to być kategoria cudzoziemców tak bardzo zakochana w naszej ziemi? Zapewne nie będzie tutaj chodziło o portugalski związek zawodowy fryzjerów czy irlandzkich miłośników koników polnych. Jest rzeczą oczywistą, że z ustępu 2 art. 8 korzystać będą w pierwszej kolejności Niemcy, nasz najlepszy adwokat, nasz najlepszy orędownik, sojusznik, przyjaciel, jak przy każdej okazji przypominają to nam SLD i UW... Oznacza to, że praktycznie, Niemiec będzie mógł, gdziekolwiek w Polsce, wykupić 1,2 ha gruntu na terenie miasta bez niczyjej zgody (nie wliczając w to lokali i mieszkań). Następnego dnia pójdzie sobie do drugiego notariusza i kupi kolejne 1,2 ha. I tak dalej... Przepisowo, ten 1,2 ha powinien stanowić łączną powierzchnię nabytych nieruchomości w całym kraju. I mówi nam rząd: będzie kontrola. Drzyjcie, spekulanci, Niemcy i inni cudzoziemcy: powstać ma bowiem rejestr nieruchomości

nabytych bez zezwolenia, i prowadzić go będzie najszlachetniejsze polskie ministerstwo: Ministerstwo Sprawiedliwości. Strach człowieka ogarnia na samą myśl, że rejestr będzie tak sumiennie i dokładnie prowadzony, jak dotychczasowe statystyki o nabywaniu gruntów... Czytelnik dopiero się o tym przekona, jak zapozna się dalej z różnymi przykładami masowej wyprzedaży nieruchomości obcokrajowcom. Tymczasem, MSW corocznie informuje nas, że cudzoziemcy wykupili małe ilości ziemi, góra kilka tysięcy hektarów. A tymczasem, szczecińska policja - chyba przez karygodną nieuwagę - podała w sierpniu 1996r., że tylko na Pomorzu Zachodnim, szacuje się powierzchnię w posiadaniu Niemców na 20 tys. hektarów!... Prostokąt o rozmiarach 20 km na 10...

Nabycie natomiast nieruchomości rolnej wymagać będzie zezwolenia Ministerstwa Rolnictwa (należy zwrócić uwagę na to, że projekt rządowy nie przewidywał potrzeby uzyskania zezwolenia dla nieruchomości poniżej jednego hektara. Poprawkę wniosło PSL). Jakże żałośnie wyglądało przegłosowanie ustawy w Parlamencie! Projekt, odrzucony przez Senat, wrócił do Sejmu celem ostatecznego głosowania. Zwarte szeregi SLD, UP i UW poparły go z entuzjazmem, jakim po nich spodziewać się było można. Ogromna większość posłów KPN i BBWR - zajętych wewnątrzpartyjnymi rozgrywkami - i część znaczących PSL-owców (z ministrem Rolnictwa Romanem Jagielińskim na czele) okryła się wstydem nie biorąc udziału w głosowaniu, pomimo że była rzekomo przeciwna nowelizacji. Ustawa więc przeszła, dla naszego największego nieszczęścia. Przeróżni spekulanci zacierają ręce, Niemcy masowo przystępują do wykupu nieruchomości i z pewnością niejedyn nasz polityk, w podziękowaniu za odniesione „zwycięstwo”, zbiera owoce z rąk odpowiednich osób fizycznych i prawnych... Zaledwie ustawa została znowelizowana, dał się słyszeć głos profesora Belki, wówczas doradcy ekonomicznego Aleksandra Kwaśniewskiego: *Z gospodarczego punktu widzenia, liberalizacja obrotu ziemią - idąca o wiele dalej niż wprowadzona ostatnio - byłaby bardzo korzystna dla właścicieli, którzy przy wzroście popytu mogliby uzyskiwać znacznie wyższe ceny.* Sama gazeta „Wprost” podkreśliła - lecz z zachwytem, nie z oburzenia - te skandaliczne słowa. Doradca prezydenta sugeruje więc całkowicie wolny obrót ziemią, który stuprocentowo zamieniłby Polskę na kolonię niemiecką w ciągu najbliższych paru lat. Ponownie, żadnej troski o człowieka, tylko „ekonomia”. I jaka bzdura! Co uzyska polski chłop sprzedający ziemię? Pieniądze na samochód? Jak wspominaliśmy już na samym początku, samochód po kilku latach rozsypie się i nic chłopu nie pozostanie. Obcy będzie natomiast posiadał ziemię. Obcy kolonizator, spekulant, lecz prawdopodobnie mało uczciwy inwestor.

SZWAJCARIA

Szwajcarzy rozumują bardzo prosto i konkretnie. Ich kraj, tak strzegący swojej niepodległości, wzbudza podziw. Obcokrajowiec nie ma tu prawa nabywać ziemi, domu lub przedsiębiorstwa związanego z rolnictwem, chociaż Szwajcaria nie ma tak tragicznej historii, jak Polska. Nie ma tych samych doświadczeń. I ten kraj daje nam przykład! A czy ktoś uważa Szwajcarów za ciemnych, zacofanych,

ksenofobów dlatego, że nie chcą ani sprzedawać swojej ziemi, ani wejść do takiej Europy, gdzie cała ich własna tożsamość zostałaby stracona na zawsze? To są po prostu mądrzy ludzie. Obcokrajowcy mogą u nich kupować mieszkania w blokach, a liczba zezwoleń jest dokładnie co roku z góry ustalana przez władze federalne (czyli „państwowe”). Władze kantonalne (czyli „wojewódzkie”) mogą w każdej chwili zawiesić zezwolenia przewidziane przez władze federalne lub zaostrzyć warunki na zgodę, ale nie mogą ich złagodzić. Artykuł pierwszy ustawy o nabywaniu nieruchomości przez obcokrajowców w Szwajcarii jest zresztą zupełnie jednoznaczny: *niniejsza ustawa ogranicza wykup nieruchomości przez obcokrajowców w celu zapobieżenia obcym wpływom na ziemi szwajcarskiej*. Przykładowo, na rok 1991 w kantonie Uri było dopuszczonych do sprzedaży 20 mieszkań, a w kantonie Solothurn - tylko 5.

NORWEGIA

Jesienią 1994 r., Norwegia odmówiła wstąpienia do Unii Europejskiej. Przeciwno głosowali przede wszystkim rolnicy, rybacy i ludzie młodzi. Komentarze francuskich dziennikarzy były napełnione naiwnością. *Niestety, Norwedzy przestraszyli się braku demokracji w Unii Europejskiej*, powiedział z żalem w głosie dziennikarz telewizji francuskiej wieczorem 29 listopada 1994r. Jakże można żałować, że ktoś przestraszył się braku demokracji??... Na kanale drugim, inny jego kolega wypowiedział się jeszcze lepiej: *Norwedzy nie wskoczyli do pociągu europejskiego. Szkoda. Wikingowie woleli zachować swoją duszę*. Ile jest prawdy w tych zdaniach! I jaka rozpacz; więc inteligentni niby ludzie potrafią żałować, że ktoś zechciał zachować swoją duszę! Norwedzy zrozumieli, że można być przyjacielem wszystkich, nie będąc niczym poddanym. Daniel Heradsveit, profesor stosunków międzynarodowych w Oslo, doskonale podsumowuje uczucia Norwegów: *Kiedy podróżuję po całym świecie, czuję się głęboko Europejczykiem. Ale kiedy spędzam parę dni na naszym zachodnim wybrzeżu, staję się z powrotem jak wszyscy Norwedzy. Boję się, że nasze domki, fiordy, góry, wykupią Niemcy i inni obcokrajowcy*.

Wyprzedaż polskiej ziemi cz. II.

tragedia narodowa

Przemysław Krzemień, Włodzimierz Achmatowicz

Fragmety książki "Wyprzedaż polskiej ziemi - tragedia narodowa"

Toruń 1997.

Chodziły tu Niemce

Chodziły odmieńce;

Sprzedaj chłopie rolę

Będziesz miał czerwieńce!

M.Konopnicka

ZAGROŻONE OBSZARY

Używając nazwy zagrożone obszary, mamy na myśli nie tylko Ziemie Odzyskane, lecz wszystkie ziemie, które do 1914 roku należały do Niemiec. Niestety, problem ten nie kończy się na granicach z 1914 roku, ponieważ, jak świadczą o tym liczne już dowody, które ukazujemy dalej, i cała Polska, zwłaszcza jej najbardziej urodzive tereny, stanowi pole¹ dalszej ekspansji, a przede wszystkim teren popisu dla spekulantów.

ZIEMIE ODZYSKANE

Ziemie Odzyskane stanowią pierwszy obiekt niemieckiej rekolonizacji. Mają one rzeczywiście dużo zalet, mianowicie:

Duża powierzchnia, 100.000 km², czyli jedna trzecia Polski.

Słabe zaludnienie, co czyni z tych ziem rezerwę gruntu dla przyszłych pokoleń Polaków.

(To słabe zaludnienie, tak ciekawe na pierwsze spojrzenie, ma jednak drugą, ujemną dla nas, stronę medalu. Objawy wykupu ziemi są mniej widoczne dla mieszkańców tych terenów i nawet jeżeli są one widoczne, to tylko dla małej garstki ludzi. Informacje o wykupie ziemi rozchodzą się wolniej niż na przykład na Śląsku, gdzie zagęszczenie jest nieporównywalnie większe).

Największe kompleksy leśne w obecnej Polsce:

Bory Zielonogórskie (235 tys. ha), Bory Dolnośląskie (151 tys. ha), Bory Stobrawskie (111 tys. ha), Puszcza Notecka (120 tys. ha), Lasy Nadodrzańskie (ponad 80 tys. ha), Puszcza Goleniowska (63 tys. ha), Bory Krajeńskie (130 tys. ha), Lasy Koszalińskie (370 tys. ha), Bory Tucholskie (260 tys. ha), Puszcza Piska (105 tys. ha)

pokrywają obszary znacznie większe niż bardziej znane, np.:

Puszcza Augustowska (115 tys. ha), Puszcza Knyszyńska (83 tys. ha), Puszcza Białowieska („tylko” 58 tys. ha na terenie Polski, a 128 tys. w całości), Puszcza Solska (124 tys. ha)

czego jesteśmy mało świadomi, a o czym możemy przekonać się, otwierając najprostsz atlas szkolny czy mapę Polski z wykazem lasów.

Największe i najliczniejsze jeziora: pojezierza Mazurskie, Pomorskie, Wielkopolskie, Lubuskie.

Najmniej skażone tereny Polski, za wyjątkiem Górnego Śląska. **Dobra ziemia uprawna,** dawny spichlerz Niemiec.

Jednym słowem, region turystyczno-rolny. Płuca Polski. **Jakie ciało może żyć bez płuc?...**

PROBLEM PRZYSZŁYCH POLSKICH REPATRIANTÓW

Jeszcze jeden powód przemawia za zachowaniem Ziemi Zachodnich:

przyjęcie przyszłych uchodźców polskich ze Wschodu. Nie mamy tu na myśli naszych rodaków z Litwy, Białorusi czy Ukrainy, którzy, w ogromnej większości, pragną pozostać na ziemiach zamieszkałych od wieków przez swoich przodków. Chodzi nam o polskich uchodźców z Republik Centralnej Azji, jak Kazachstan, Tadżykistan, itp. Walki toczone tam przez muzułmańskich nacjonalistów dotyczą wszystkich chrześcijan, zarówno tych, którzy znaleźli się tam z własnej woli lub z przymusu. Gdyby Polska zainteresowała się losem swoich tamtejszych synów, którzy tyle przecierpieli dla zachowania swojej polskości, to mogłaby ich skierować na Ziemię Zachodnie i pomóc im osiedlić się tam. Uważamy wręcz, że należy to do naszych najpilniejszych obowiązków, gdyż tym ludziom grozi śmierć, a na przesiedlenie się do Rosji, Ukrainy czy Białorusi mają nikłą szansę, zważywszy choćby na panujący tam kryzys mieszkaniowy. Związek Polaków w Kazachstanie, który liczy kilkaset tysięcy Polaków, wystosował pismo do polskiego rządu w sprawie repatriacji, gdyż większość z nich pragnie powrócić do Ojczyzny. W odpowiedzi rząd polski oświadczył w 1994r., że „taka możliwość na razie nie istnieje”. Niemcy nie wahają się ściągać swoich, na przykład do Prus Wschodnich, aby na nowo te ziemie kolonizować. My natomiast zapominamy o naszych braciach ze Wschodu. Nie są oni godni uwagi, bo pieniądze nam nie przyniosą. Nieważne, że codziennie zagraża im śmierć. Ba, szkoda nawet, że jeszcze istnieją. Ostatni jak na razie epizod tej smutnej sprawy miał miejsce 19 października 1996r. w Łodzi, podczas legalnej i pokojowej demonstracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów i Federacji Młodzieży Walczącej. Pod hasłem: „Polska dla wszystkich Polaków”, uczestnicy domagali się powołania Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na rzecz powrotu do macierzy Polaków z

Kazachstanu, Uzbekistanu, Gruzji i Syberii. Zostali oni brutalnie rozpedzeni przez policję.

KOLONIZACJA W PRZESZŁOŚCI

Odniesiemy się tutaj do bardzo ciekawej pozycji opublikowanej latem 1941 r. w Londynie przez Polski Rząd na uchodźstwie pod tytułem: „Nowy niemiecki porządek w Polsce”.

Książka ta opisuje zbrodnie hitlerowskie dokonane na ludności polskiej do lata 1941 r. Omawia szeroko wysiedlanie Polaków z ziem zachodnich Drugiej Rzeczypospolitej oraz przypomina przebieg germanizacji w przeszłości. Na stronie 143, tak czytamy o kolonizacji polskich **ziem w przeszłości**:

„Hitler postanowił wysiedlić całą polską ludność z dużej strefy, sięgającej nie tylko po polskie prowincje, które w dziewiętnastym i na początku dwudziestego wieku należały do Prus, (Poznańskie, Pomorze i Śląsk), lecz także po szeroką przestrzeń, która przed pierwszą wojną należała do Austro-Węgier i Rosji. Wszystkie te ziemie anektowane do Reichu pokrywały powierzchnię około 36.117 mil kwadratowych - [94 tys. km i zamieszkiwane były przez około 10.740.000 mieszkańców, w tym przez przeszło 9.500.000 Polaków i przez zaledwie 600.000 Niemców. (...) Hitler miał nadzieję, że wysiedlenie Polaków z tych ziem pozwoli mu potem wyeliminować polski element żyjący dotychczas wewnątrz granic ówczesnego Reichu, a mianowicie we Wschodnich Prusach, Pruskim Pomorzu i Niemieckim Śląsku. (...)

Była to jedna z podstawowych zasad w polityce Hitlera: *Aby jakkolwiek kraj zgermanizować* - powtarza on w „Mein Kampf” - *konieczne jest germanizować ziemię (den Boden), ponieważ tylko takie postępowanie daje dobre wyniki.* (...) Po rozbiorach Polski Fryderyk Wielki rozpoczął przymusową kolonizację miast i wiosek odebranych Polsce po 1772 r., osiedlając w nich chłopów z Brandenburgii. Polityka ta prowadzona była dalej przez jego następców i dotyczyła nie tylko od dawna odbitego Śląska, lecz także Poznańskiego i polskiego Pomorza. (...) Historia wszystkich tych ziem znajdujących się pod pruskim panowaniem jest historią ciągłych prób destrukcji Polaków ze strony niemieckich władz, nie tylko przez narzucanie niemieckiego języka i kultury, ale przede wszystkim przez zabieranie Polakom tyle ziemi, ile się dało. W słynnej wypowiedzi przed Reichstagem 8 lutego 1872 r. Bismarck podsumował swój program obchodzenia się z Polakami jednym słowem: „ausrotten” (wykorzeń, wypłenić). W celu przyśpieszenia powolnego procesu germanizacyjnego, w 1885 r. rząd pruski, pod przewodnictwem Bismarcka, powołał słynną Komisję Kolonizacyjną (*Ansiedlungs Komission*), dotując ją szerokimi funduszami celem wykupywania ziemi od polskich właścicieli. Z początku sumy te nie pozwoliły osiągnąć zamierzonych celów. Polacy bronili każdego metra ziemi - [nie to, co dziś...]. Z powodu tego niepowodzenia, za panowania Wilhelma II i administracji kanclerza Bulowa, rząd

pruski uchwalił wyjątkowe ustawy, których surowość wzbudziła oburzenie cywilizowanego świata. Pomimo różnych form nacisku, Polacy nadal nie sprzedawali swojej ziemi. Zdecydowano więc wziąć ją siłą. W 1908r. Pruski Landtag udzielił Komisji Kolonizacyjnej prawa przymusowego wywłaszczenia polskiej ziemi. (...) W czasie pierwszej wojny światowej, Niemcy planowali poszerzenie zasięgu kolonizacji. Dopóki mieli jeszcze nadzieję na zwycięstwo, przygotowywali się do wcielenia do Rzeszy prowincji poprzednio należących do Rosji, jak Zagłębie Dąbrowskie i obszary sąsiadujące z Poznańskiem i Prusami Wschodnimi. Już wtedy planowano deportować Polaków z tych ziem do jakiegoś „Królestwa Polskiego”, określanego przez Niemców jako „Nebenstaat”, mającego uzupełniać potrzeby niemieckiej strefy ekonomicznej. (...) **20 czerwca 1915 r. , petycja niemieckich intelektualistów skierowana do Kajzera Wilhelma II domagała się całkowitego wysiedlenia polskiej ludności - więc kilku milionów mieszkańców - z terenów, które miały być przyłączone do Niemiec. Podpisało ją 352 profesorów, 158 duchownych różnych wyznań, 148 sędziów, 40 posłów, 18 generałów, 253 pisarzy i artystów oraz inni przedstawiciele świata intelektualistów.** (...) W dążeniu do anektowania większej ilości polskiej ziemi i wysiedlania polskich mieszkańców, niemieccy konserwatyści zgadzali się z demokratami i liberałami. Byli zgodni w tej materii nie tylko aż do klęski, która nastąpiła w 1918 r., lecz nawet później. Pomimo, że Konstytucja Weimarska gwarantowała pełną równość między obywatelami, i prowadzili oni dalej politykę niszczenia polskiego społeczeństwa, liczącego półtora miliona ludzi, pozostałego w obrębie granic nowego państwa niemieckiego. (...) Traktat Wersalski bardzo łagodnie rozwiązał kwestię wschodniej niemieckiej granicy. Nawet jeżeli weźmiemy pod uwagę oficjalny spis ludności z 1910 r. (a dr Ludwig Bemhard, autorytet od spraw polskich w Prusach, wyraźnie stwierdził, że był on sfalszowany) całe regiony zamieszkałe w większości przez Polaków pozostały poza granicami Polski, jak na przykład: okolice Sztumu i Złotowa w Zachodnich Prusach, wschodnie okręgi Pomorza Zachodniego, niektóre zachodnie okręgi Poznańskiego, południowe tereny Prus Wschodnich, gdzie nawet sfalszowany spis z 1910 r. podawał ponad 60% Polaków między innymi w okolicach Jańsborska (Johannisburg), Niborka (Neidenburg), Szczytna (Orteisburg). ... Co się tyczy Śląska Opolskiego, dr Paul Weber w swojej książce: „Die Polen in Oberschlesien” notuje - wciąż odnosząc się do spisu ludności z 1910 r., że *jedna trzecia -wszystkich Polaków zamieszkujących Niemcy znajduje się na terenie Opolszczyzny.* Z początkiem dziewiętnastego wieku, niemiecki filozof Fichte, w swoich „Przemówieniach do narodu niemieckiego” (*Reden an die Deutsche Nation*) argumentował konieczność zdobywania przestrzeni życiowej (tzw. *Lebensraum*) dla narodu niemieckiego, przestrzeni, w której żaden naród innej krwi lub innej mowy nie będzie mógł zamieszkać i z której wszyscy więc „nie-Niemcy” będą musieli być wysiedleni, a wszystkie ich własności skonfiskowane. (...) W 1906r., Klaus Wagner opublikował książkę pod tytułem: „Wojna, polityczno-rozwojowco-historyczna analiza”. Objaśnia w niej całą doktrynę *Lebensraum*. Twierdzi, że *wyższy naród ma prawo powiększać swoje terytorium.* Wyraźnie przedstawia doktrynę deportacji: *organizujemy duże migracje wyższych narodów. Dalsze*

pokolenia będą nam za to wdzięczne... O wojnie polsko-sowieckiej 1920 roku, mało ludzi wie, do jakiego stopnia Niemcy stały po stronie bolszewickiej. Słynny generał von Seeckt najlepiej wyraził niemieckie stanowisko: *Polska jest sednem sprawy wschodniej. Istnienie Polski jest nie do zniesienia, jest nie do pogodzenia z koniecznymi warunkami dla życia Niemiec. Ona musi zniknąć z powodu swojej wewnętrznej słabości i z powodu zabiegów Rosji, które znajdują nasze poparcie.* (...) **Rosja i Niemcy w granicach z roku 1914 - taka musi być podstawa porozumienia między naszymi dwoma krajami.** W dniu 25 lipca 1920 roku, trzy tygodnie przed Bitwą Warszawską, niemiecki minister Spraw Zagranicznych, Simonds, zabronił transportu amunicji z Francji przez Niemcy. Po bitwie zatem, kiedy duża część rozbitej armii rosyjskiej przekroczyła niemiecką granicę, Niemcy postąpiły niezgodnie z prawem międzynarodowym. Pozwolili jej wrócić do Rosji zamiast internować. Francuski Generał Weygand, przedstawiciel Aliantów przy generale Rozwadowskim, napisał w swoich pamiętnikach (str. 161), że **całkiem liczna grupa niemieckich oficerów brała udział w Bitwie Warszawskiej po stronie armii sowieckiej.** Z tajnych akt KPZR (teczka nr 4352) dowiedzieliśmy się niedawno, że **Niemcy od 1915 roku przekazali dziesiątki milionów marek dla wsparcia Bolszewików.** Dziwiłby się ktoś dzisiaj, gdyby Niemcy przekazywali ogromne kwoty pieniędzy dla odzyskania swoich dawnych terenów wschodnich? Hitler nie jest więc autorem doktryny o dominacji Niemiec. Ona sięga o wiele dalej i głębiej. Jego książka „Mein Kampf” jest tylko popularyzacją w brutalniejszej formie tego, co od kilkadziesiątu lat przedstawiane było jako główny cel narodu niemieckiego. Oto kilka słów z „Mein Kampf”, których żaden Polak nie powinien nigdy zapomnieć:

„Jedyna skuteczna germanizacja, jedyna, która przyniesie szczęście narodowi niemieckiemu jest ta, która dąży do germanizacji ziemi, a nie ludzi. Jest niewybaczalnym szaleństwem myśleć, że Murzyn czy Chińczyk mogą stać się Niemcami tylko dlatego, że mówią po niemiecku. Antypolska polityka prowadzona przez tak wielu niemieckich mężów stanu, prawie zawsze, niestety, była oparta o złe podstawy. Myśleli oni, że polski element mógł ulec germanizacji wyłącznie poprzez językową germanizację... To, co zostało skutecznie zgermanizowane w naszej przeszłości, to była tylko ziemia, którą nasi przodkowie zawładnęli mieczem i na której osiedlili się niemieccy chłopci.”

Nigdy, nigdy nie zapomnijmy tych słów. Tak samo są one aktualne dziś jak 60 lat temu...

WYSIEDLENIE POLAKÓW

(Nadal według „The German New Order in Poland”) „...Przesiedlenia stanowiły główny punkt polityki zagranicznej Trzeciej Rzeszy. Instrukcje polityczne dotyczące *deutsche Ostpolitik* (niemieckiej polityki wschodniej) zostały przekazane w 1940 roku Narodowo-Socjalistycznej Partii w formie listu pod tytułem: „Der Osten ist befreit, die Volksarbeit beginnt” („Wschód jest oswobodzony, praca dla

ludu rozpoczyna się"). Tak brzmiały najważniejsze punkty instrukcji: *Zwycięska wojna nie oznacza zwycięskiego pokoju. Każda wojna zawsze rozstrzyga się po wojnie... Wyniku walki o przestrzeń życiową między dwoma narodami nie da się rozpoznać po jednej kampanii. Ten, kto chce zwyciężyć w takiej walce musi myśleć na przestrzeni pokoleń. (...) Niemiecka pozycja na Wschodzie dopiero wtedy będzie mogła być uważana za ustabilizowaną, kiedy opierać się będzie na szerokiej warstwie niemieckich robotników i chłopów. Ktokolwiek udaje się na Wschód musi wiedzieć, że ma się zachowywać jak pionier niemieckiego narodu. Cywile nie mają prawa zniszczyć tego, co zdobyli żołnierze. Od samego początku okupacji hitlerowskiej, postawiono kropkę nad „i”. Miesiąc po wybuchu wojny, Forster, Gauleiter Zachodnich Prus (czyli polskiego Pomorza) orzekł w Toruniu: *Za parę lat, ani jedno polskie słowo nie zabrzmi w Toruniu, i to na zawsze... Stare niemieckie poczucie winy i sentymentalizm nigdy nie będą już miały wpływu na nasze zachowanie.* Inna jego wypowiedź z tego okresu brzmi: *Ziemia na Wschodzie musi stać się stuprocentowo niemiecką (das Land in Osten zu Hundert für Hundert deutsch wird) i w przyszłości nic na tym obszarze nie będzie mogło należeć do osoby innej narodowości (es fremdvölkischen Besitz dort "in Zukunft nicht mehr geben soll)* Przemawiając w Bydgoszczy 27 listopada 1939 roku, dodał: *Powierzył mi Fuhrer odpowiedzialność za niemiecką sprawę w tym kraju, z wyraźnym nakazem przeprowadzenia w nim germanizacji... Ktokolwiek poczuwa się do polskiej narodowości musi tę ziemię opuścić.**

UZASADNIENIE DEPORTACJI

Jednym z głównych argumentów użytych przez Niemców dla wysiedleń polskiej ludności jest rzekome wysiedlanie Niemców z Pomorza, Poznańskiego i Śląska po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Przytoczymy odpowiedź także wziętą z książki: „The German New Order in Poland”, ponieważ jako publikacja Polskiego Ministerstwa Informacji Rządu Londyńskiego z 1941r., może być uważana za oficjalną polską pozycję: „Fałszywy i cyniczny jest argument, który uzasadnia niemieckie przedsięwzięcia rzekomym wysiedlaniem Niemców z Pomorza, Poznańskiego i Śląska po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Nie było nigdy takich wysiedleń. Wprost przeciwnie, polskie władze okazały najdalej idącą wyrozumiałość w stosunku do mniejszości niemieckiej. Nie ma porównania pomiędzy dobrowolnym odejściem Niemców z etnicznie polskich terenów odzyskanych w latach 1918-1920 a przestępczym planem wysiedleniowym i kolonizacyjnym aktualnie realizowanym przez III Rzeszę na tych terenach jak i na szerokich obszarach położonych dalej na Wschodzie. Emigracja Niemców w 1919 roku i później była przeprowadzana w warunkach, które pozwoliły im na zabranie ze sobą wszystkiego, co możliwe do zabrania oraz na sprzedaż nieruchomości. Uznając, że niemieccy koloniści zostali ściągnięci na te ziemie dla spełnienia roli politycznej, autorzy Traktatu Wersalskiego zezwolili państwu polskiemu na likwidację (w zamian za odszkodowanie) nieruchomości należących do kolonistów przybyłych po 1908 roku. Państwo polskie tylko częściowo wykorzystało tę możliwość, zezwalając wielu z nich na pozostanie na gospodarstwie w Polsce.”

PRZEBIEG DEPORTACJI

Deportacje Polaków rozpoczęły się natychmiast po zakończeniu działań wojennych. Pierwszą ofiarą stało się **Orłowo**, miejscowość położona między Gdynią a Gdańskiem. 12 października 1939 r. o świcie, Niemcy podstępnie wywiesili plakaty informujące ludność o jej przesiedleniu tego samego dnia „we własnym interesie”. Mieszkania musiały zostać otwarte z kluczami w drzwiach. Mieszkańcy, którzy nosiliby się z zamiarem stawiania oporu mieli być natychmiast rozstrzelani (*werden sofort erschossen*). Niszczenie mebli i mieszkań równałoby się z sabotażem. Cała ludność - która w ogóle nie miała czasu zapoznać się z wywieszonymi plakatami - została wypędzona z domów i wywieziona w bydłących wagonach do Generalnej Guberni. Nic nikomu nie pozwolono zabrać ze sobą.

Kolej na **Gdynię** - największy polski port zbudowany wysiłkiem całego Narodu po I wojnie światowej na miejscu małej rybackiej wioski - przyszła po czterech dniach, Miasto liczyło wtenczas 130 tys. mieszkańców, z czego 99% stanowili Polacy. 16 października 1939r., rozpoczęły się deportacje na skutek których ostatni Polacy opuścili miasto 15 listopada. Gdynię przechrzcili Niemcy na *Gotenhafen* (Port Gotów).

Poznań, stolica Zachodniej Polski, liczył sobie wówczas 270 tys. mieszkańców, w tym 1% Niemców. Masowe wywózki rozpoczęły się w niedzielę, 22 października 1939 r. od bogatych kupców. Klucze do ich mieszkań przejęło niemieckie Biuro do Spraw Przesiedleń (*Umsiedlungsamt*). Niemcy wydali najpierw oświadczenie zabraniające mieszkańcom przebywania poza swoim domem między 17.30 a 6.00. Wysiedlenia odbywały się następnie co noc i dotyczyły za każdym razem od 500 do 1500 ludzi. Pierwszy etap wysiedleń zakończył się 18 grudnia 1939 r. ze względu na Święta (!...) i ponowiony został 15 stycznia 1940 r. Po trzech miesiącach (do lutego 1940 r.) zdołano wywieźć 70 tys. ludzi. Na ich miejsce, sprowadzono 36 tys. Niemców z krajów bałtyckich oraz licznych urzędników i rodziny wojskowe. Do końca października 1939 r. w samym Poznańskim rozstrzelano ok. 5 tys. właścicieli ziemskich, księży i inteligencji.

Z Pobiedzisk, miasteczka leżącego nieopodal Poznania, wywieziono w jednym dniu 2,5 tys. mieszkańców na 4 tys.

Gniezno, liczące 30 tys. mieszkańców, doznało również masowych deportacji. Katedra została zamknięta i jej klucze powierzono Gestapo.

Z Inowrocławia, pomorskiego miasta liczącego 40 tys. mieszkańców, w nocy, 30 listopada 1939 r. wywieziono około tysiąca rodzin.

Krótko po rozpoczęciu wywózek z Poznańskiego i Pomorza, Niemcy zabrali się za ziemie położone dalej na Wschodzie, które również zostały wcielone do Rzeszy, mianowicie: Suwałki, Ciechanów, Włocławek, Płock, Łódź, Kalisz, Chrzanów,

Biała, Wadowice i Żywiec. Najpierw poradzili sobie z wsiami, a następnie z miastami.

Kalisz, stare polskie miasto wspomiane przez Ptolemeusza pod nazwą Calissia w drugim wieku n.e. zostało ponownie okrutnie doświadczone (ponownie dlatego, że miasto już doszczętnie zniszczyły niemieckie wojska w sierpniu 1914r.). Wskutek deportacji, jak wynika z liczb przez samych Niemców podanych, populacja spadła z 80 do 20 tys. mieszkańców, a po przybyciu niemieckich osadników, wzrosła do 43 tys.

Włocławek po sześciu miesiącach stracił wskutek deportacji 49 tys. mieszkańców na 67 tys.

Płock (40 tys. mieszkańców) i **Ciechanów** oczyszczono z polskiego żywołu. Cały ten region został anektowany do Rzeszy pod nazwą „*Sudostpreussen*” (Południowe Prusy Wschodnie). Niemcy głosili, że cały ten obszar był od początku niemiecki i mówili o Płocku jako o niemieckim mieście nad Wisłą (*ein deutsche Stadt an der Weichsel*). **Pułtusk** opisywany był jako niemiecka twierdza nad Narwią (*ein deutsche Bastion am Narew*). **Ciechocinek**, słynny kurort nad Wisłą, został dosłownie oczyszczony z Polaków i przechrzczony na *Hermannsbad*.

Dziesiątki tysięcy Polaków wywieziono z następujących miast:

Lipno, Rypin, Nieszawa, Konin, Koło, Aleksandrów, Turek, Toruń, Grudziądz, Chełmno, Leszno, Rawicz, Ostrów, Kościan, Powidz, Witkowo, Mogilno, Września, Gostyń, Żnin, Swarzędz, Kostrzyn.

Od stycznia 1940r., nastąpiły masowe wysiedlenia chłopów z okolic Płocka, Ciechanowa, Włocławka, Kalisza i Konina. Od września 1940 r., przyszła kolej na chłopów z żywieckiego.

Łódź, drugie polskie miasto pod względem zaludnienia (700 tys. mieszkańców), nie zostało oszczędzone. Deportacje rozpoczęły się w grudniu 1939 roku, przy wielkich mrozach. W ciągu jednej doby, wywieziono 6 tys. rodzin. 21 lutego 1940r. Gazeta „*Grenzzeitung*” oświadczyła, że całe centrum Łodzi zostało od Polaków oczyszczone i zarezerwowane dla niemieckich osiedleńców. We wrześniu 1940 r., szacuje się liczbę wywiezionych dotychczas mieszkańców miasta na 150 tys. W lutym tego samego roku, nadano Łodzi nazwę *Litzmannstadt*.

W południowo-zachodniej Polsce, również masowo wywożono, szczególnie z Górnego Śląska^ Śląska Cieszyńskiego i z Krakowskiego. Katowice, po kilku miesiącach niemieckiego terroru, nie liczyły już żadnego polskiego prawnika, inżyniera, lekarza czy nauczyciela. Robotnicy z całego Śląska, których obecność nie była niezbędna dla funkcjonowania lokalnego przemysłu, byli wysyłani na roboty do Niemiec. Podobny los dotyczył miast, takich jak: **Tarnowskie Góry**,

Chorzów, Rybnik i Pszczyna. Małe dzieci wrywano rodzicom, aby wysłać je do Niemiec i zrobić z nich przyszłych nazistów. Młode dziewczyny wywożono również do Niemiec, w celach, które łatwo sobie wyobrazić.

BRUTALNOŚĆ PRZESIEDLEŃ

Od samego początku, polskie organizacje podziemne informowały Zachód o przebiegu hitlerowskiego terroru w Polsce i o okrutnych, nieznanych dotąd warunkach przeprowadzania przesiedleń ludności cywilnej. Bardzo dokładne raporty, sporządzone na podstawie relacji świadków, składał Papieżowi Piusowi XII Prymas Polski Kardynał Hlond. Niżej podajemy kilka fragmentów jego drugiego raportu datowanego na luty 1940 roku, fragmenty wywiadu udzielonego tegoż samego miesiąca belgijskiej gazecie oraz kilka innych świadectw z książki „The German New Order in Poland”: *W oczekiwaniu na wywózkę, ludzie żyją w ciągłym strachu. Nie potrafią spać. Kładą się do łóżka całkiem ubrani, gdyż zaledwie kilka minut zostawia im się na opuszczenie domu. (...) Przychodzą w nocy. Nie mają żadnej litości. Kobiety ciężarne - prawie że rodzące, chorzy, kalecy, starzy, umierający, wszyscy są wyrzucani z domów. (...) Wysiedlenie odbywa się przy całkowitym pozbawieniu człowieka całego swojego mienia, bez najmniejszego odszkodowania. W najlepszym przypadku może zabrać ze sobą jedną walizkę. Pozwolenie na zachowanie obrączki ślubnej należy do wyjątków. Pieniądze, biżuteria, pościel i odzież zapasowa są zakazane. Naruszanie tych nakazów oraz niszczenie pozostawionego mienia pociąga automatycznie za sobą karę śmierci. (...) Wysiedleni mają 10 do 20 minut, aby opuścić mieszkanie. Często zmuszani są w ostatniej chwili do zmywania naczyń i postania łóżek świeżą pościelą dla przyszłych właścicieli... (...) Deportacje odbywają się w sposób, którego nie można przewidzieć. Raz wywozi się mieszkańców z jednej dzielnicy, raz z drugiej. Raz wypróżniają całą ulicę. Raz zabierają się za przedstawicieli danego zawodu: lekarzy, prawników, kolejarzy itd. Ludzie nie potrafią przewidzieć kogo czeka następna kolej i to ich przygnębia tym bardziej. (...) Na wsi, zaczyna się zazwyczaj od bogatych właścicieli, inteligencji, po czym przychodzi kolej na chłopów. Na ulicy, pod nadzorem Gestapo, czekają oni czasami godzinami na dwudziestoparostopniowym mrozie na ciężarówce, które ich zabiorą najpierw do baraków w Główniej. Tam, w straszliwych warunkach sanitarnych, gdzie nawet brak jest wody, rodzą się dzieci, czasem myte w użyczonej przez dobrych ludzi starej kawie zabranej z domu. (...) Zdrowi mężczyźni kierowani są do Niemiec na roboty i przepadają bez wieści. (...) Młode, a zwłaszcza ładne dziewczyny są także stamtąd zabierane. Czternastoletni chłopcy również, z pewnością aby otrzymać nazistowskie wychowanie. Wyobrazić sobie można rozpacz rodziców! (...) Śmiertelność jest bardzo duża ze względu na panujące choroby, np. tyfus.*

Po kilku czasami tygodniach czekania, ładowani są do bydłych wagonów, które następnie szczelnie są zamykane i w ogóle nie otwierane podczas podróży trwającej od dwóch dni do tygodnia. (...) Nikogo nie wypuszcza się dla załatwiania naturalnych potrzeb, nie karmi się, nikomu nie daje się pić, wagonów nie ogrzewa

się, choć mrozy sięgają minus trzydziestu stopni. Drodze do Generalnej Guberni towarzyszą dantejskie sceny. Gdy wyjątkowo pociągi zatrzymują się na stacjach, Niemcy bezlitośnie zabijają tych (np. w Sosnowcu), którzy próbują zbliżyć się do wagonów, aby nakarmić zagłodzone ofiary. W Inowrocławiu, kobieta, która rzuciła głodnemu dziecku kawałek chleba, dostała trzy lata wyroku. Bywało, że bydłące wagony zastępowano wagonami otwartymi, normalnie przeznaczonymi do przewozu węgla. Kolejarze donoszą o takim pociągu, w którym nikt nie przeżył. **7 stycznia 1940 roku, w Płaszowie, z jednego wagonu przybyłego z Poznańskiego wydobyto ciała 28 zamrożonych ofiar, głównie kobiet i dzieci. W Dębicy, w jednym wagonie znaleziono 30 zamrożonych dzieci. W wielu przypadkach, ciała ofiar tak były przylepione do ścian wagonów, że trzeba było użyć kilofów. (...)** Pociągi docierały do całej Generalnej Guberni: Kielce, Radom, Lublin, Kraków... Miejscami docelowymi były wielkie miasta, miasteczka lub wioski. Często jednak wyładowywano wagony na otwartym polu, kilometry od najbliższych osad, nawet nocą... (...) Dla tych, którzy przeżyli, rozpoczynała się wtedy następna droga krzyżowa: szukanie dachu nad głową, jedzenia, ciepła w przeludnionej Generalnej Guberni, która służyć miała jako rezerwa taniej siły roboczej dla III Rzeszy.

WYSIEDLENIA Z GENERALNEJ GUBERNI

Odbywały się na mniejszą skalę i w innym celu. W wszystkich miastach, najlepsze mieszkania przypadały niemieckim urzędnikom i wojskowym. We większych miastach, całe dzielnice były dla nich zarezerwowane. Mieli tam osiedlać się nie tylko urzędnicy i wojskowi, lecz także rzemieślnicy, kupcy, dziennikarze itd. Tutaj także, mieszkańcy mieli kilkadziesiąt minut, aby opuścić mieszkanie, zazwyczaj bez żadnych bagaży poza małymi walizkami. Dzielnicę wyłącznie dla Niemców utworzono najpierw w Krakowie (w czerwcu 1940r.), w najszykowniejszej części miasta. W Warszawie utworzono ją 18 października 1940r. Dzielnica niemiecka pokrywała obszar zamieszkały przez 140 tys. Polaków, którzy musieli odstąpić im miejsca. Nazwy ulic zostały również zgermanizowane. Ulica Skolimowska np. przekształciła się w Tiroler Strasse...

DEPORTACJE DZIECI

Od samego początku okupacji, Niemcy rozpoczęli jedną z najbardziej sadystycznych akcji w swoich dziejach na polskiej ziemi: wywożenie tysięcy małych dzieci do Niemiec celem ich zgermanizowania. Każdy Polak słyszał o deportacjach z Zamojszczyzny, skąd w latach 1942-1943 wywieziono do Rzeszy **ok. 30 tys. samych dzieci**, których część zamarzała na śmierć podczas transportu w bydłących wagonach bez żadnej opieki, a reszta przepadła na zawsze w niemieckich sierocińcach. Nie każdy natomiast wie, że podobna akcja, na terenach zachodnich, rozpoczęła się od początku okupacji. W „The German New Order in Poland” czytamy na str. 167: **Tysiące polskich dzieci od siedmiu do czternastu lat zostało oderwanych od swoich rodzin i uprowadzonych z Łodzi, Ozorkowa, Kalisza, Sieradza i innych miast oraz wiosek. Z Bielska i okolic, wyrwano z rąk**

matek nawet dzieci od dwóch do trzech lat. Gazeta „Kolnische Zeitung” Nr 584 z 1940 r. w artykule „Neues Leben im Osten” („Nowe życie na Wschodzie”) usprawiedliwia owe uprowadzenia. Opisuje życie dziewcząt porwanych z Łodzi, Sieradza i Kalisza, i umieszczonych w niemieckiej szkole dla wychowania domowego. Nie uczy się ich tylko języka niemieckiego i gospodarności domowej, lecz wpaja im się także niemieckiego ducha, aby wyrosły z nich wzorowe Niemki. Przepominamy jeszcze raz, że „The German New Order in Poland” napisano w czerwcu 1941 r. Ile stało się nieszczęść przez okres całej wojny, Polacy z grubsza - choć coraz mniej - wiedzą. Nie wielu jednak bywa świadomych tego, że te **straszne okrucieństwa, które dotknęły polskie społeczeństwo: masowe wysiedlenia, wywożenie dzieci, były akcjami starannie i od dawna przygotowanymi, jeszcze hen za czasów pokoju. Tej nauki nie mamy prawa zapominać. Bardzo dużo rzeczy o tragicznych konsekwencjach dla Polski szykuje się podobnie i dzisiaj, kiedy wydaje się nam, że wszyscy tak bardzo potrzebują naszego towarzystwa i zachwycają się tym, jak sobie „pięknie” radzimy. Do lutego 1940r., czyli w 4 miesiące po zakończeniu wojny obronnej w 39 r., zdołano w straszliwych warunkach wywieźć z Zachodniej Polski ok. 720 tys. ludzi!...**

ODWET

Śląsk

*W sobotę 2 września, we wsi Parzymiechy w powiecie częstochowskim, na polu Stanisława Sotery zamordowano 27 kobiet i dzieci, wśród nich Antoninę Kęsik z jednodniowym noworodkiem. (...) Było ich osiemdziesięciu. Wszyscy dawni śląscy powstańcy. Rozstrzelano ich w niedzielę, 3 września 1939r., w Jaśkowicach Śląskich koło Orzesza. (...) Już w pierwszym dniu wojny w ówczesnym województwie katowickim odbyło się 15 egzekucji, w których zginęło 199 Polaków. W Zimno-w odzie (powiat kłobucki) zamordowano 41 mieszkańców, w tym 2 kobiety i 3 dzieci; nazajutrz z miejscowości tej wywieziono do Rzeszy 100 osób. W poniedziałek 4 września w Katowicach miała miejsce pierwsza masowa egzekucja. Przy ulicy Zamkowej, zamordowano 80 powstańców i harcerzy. (...) Łącznie od początku września do końca października, odbyto się na Śląsku co najmniej 50 egzekucji, w których zginęło przeszło 1600 osób. (...) Przyszedł czas realizacji zapowiedzi gauleitera i nadprezydenta prowincji śląskiej, Wagnera, który **już w kwietniu 1935 r. w Bochum na kursie dla działaczy NSDAP, przedstawiając program germanizacji Śląska, solennie ich zapewniał, że w ciągu dziesięciu lat zniknie bez śladu wszystko, co świadczy o polskości tej ziemi, a po upływie lat trzydziestu nikt i jej mieszkańców w ogóle nie będzie wiedział, iż Polska kiedyś istniała.***

Wielkopolska

W Wielkopolsce, w nocy z 2 na 3 września Niemcy spalili wieś Torzeniec w powiecie kępińskim. Zamordowali 37 osób. Również w tę noc w niedalekim Wyszanowie żołnierze Wehrmachtu spalili 27 gospodarstw i zabili 26 osób, w tym 13 dzieci. Wielkorządca „Kraju Warty” (Warthegau) Artur Greiser instruował, że w tym okręgu ma mieszkać tylko jeden naród. Tym narodem muszą być Niemcy, gdzie są Niemcy, nie ma miejsca dla innych narodów.

Pomorze

W Gdańsku już 2 września zaczęto wysyłać Polaków do Stutthofu, obozu koncentracyjnego utworzonego w sierpniu 1939r. W Lasach Piaśnickich pod Wejherowem wymordowano do kwietnia 1940 roku ponad 12 tys. osób, w większości przedstawiciele inteligencji. Pod Starogardem, w Lesie Szpęgawskim, stracono do połowy grudnia 70 tys. ludzi. Zginęli tam niemal wszyscy nauczyciele z powiatu starogardzkiego. W Bydgoszczy 5 września w rowach przeciwlotniczych w parku Kochanowskiego rozstrzelano 50 młodych chłopców, harcerzy i gimnazjalistów. (...) Ogólną liczbę mieszkańców Pomorza Gdańskiego, którzy w latach 1939-1945 zostali zamordowani szacować trzeba co najmniej na 120 tys. osób. Z tym, że co najmniej 50 tys. zostało zamordowanych w pierwszych miesiącach wojny, w okresie od września 1939r. do stycznia 1940r. (...) 11 listopada 1939 roku, w rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, na przedmieściu Gdyni, Obłuzu, zamordowano 11 chłopców w wieku 15-18 lat, wyselekcjonowanych z kilkusetosobowej grupy mężczyzn, których o świcie wyciągnięto z mieszkań. (...) Forster, gauleiter Pomorza, mówił na zgromadzeniu hitlerowców w Bydgoszczy 29 września 1939 roku: *Kto należy do Narodu polskiego musi stąd zniknąć. Obca ziemia będzie rzeczywiście naszą dopiero wtedy, kiedy prawo własności Niemców zakorzeni się w niej na dobre. Trzeba z całą należyłą ostrożnością, lecz także z całą niezachwianą wolą, przyjąć taki sposób wywłaszczania Polaków, dzięki któremu zostaną oni powoli przetransportowani wewnątrz Cesarstwa i zastąpieni przez Niemców.*

OBECNY STAN WYKUPU

WYKUP POLSKIEJ ZIEMI SIĘGA AŻ PO SAN

Ażeby udowodnić, jak wygląda prawda z wykupem polskiej ziemi, przytoczymy kilka wiadomości, zaczerpniętych z gazet regionalnych, np. z Rzeszowskiego, choć identycznie lub gorzej wygląda to na Mazurach i Pomorzu. „Nowiny Rzeszowskie” z 10 marca 1995r. pod tytułem „**Hodowla zarodowa**” przytaczają obszerny artykuł tłumaczący nam w jaki sposób polski obywatel, *przebywający od wielu lat na Zachodzie i mający kartę stałego pobytu w Niemczech*, pan Kiełdanowicz, **ubiega się o kupno pięciu tysięcy hektarów w województwach przemyskim i krośnieńskim**. Ofertę złożył 6 lutego 1995r. Dziennikarz na wstępie opisuje w jakich okolicznościach spotkał pana Kiełdanowicza: *Na rynku w Jarostawiu, pilnował mercedesa, którym przyjechał do Polski Diederich Hille, przedsiębiorca*

*budowlany z Detmold, RFN. Pan Kiełdanowicz był kierowcą pana Hille. Artykuł naświetla dalej, że pan Kiełdanowicz - kierowca i stróż mercedesa - chce założyć wzorcowe gospodarstwa rolne na poziomie EWG i że **nie chce żadnej formy dzierżawy, tylko kupna. Wszystkie tereny, które zamierza nabyć należały do państwowych gospodarstw rolnych** i znajdują się w miejscowościach: Leszczawa Dolna i Górna, Leszczawka, Kuźmina, Roztoka, Łodzinka Dolna i Górna, Wola Korzeniecka, Malawa, Dobrzanka, Brzeżawa, Lipa, Jawornik Ruski, Borowica, Zohatyń, Leszczawy, Sopotnik, Grąziowa, Trójca, Kwaszenina, Nowosielce Kozickie, Krajna, **Kalwaria Paciawska** i Paportno (dalej chyba nie mogliby się posunąć; połowa wsi Paportno leży po drugiej stronie ukraińskiej granicy). Jak pisze gazeta, jesienią 1994r. do rzeszowskiego oddziału Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa wpłynęła oferta na kupno nieruchomości po PGR-ze w województwie przemyskim od Fundacji Ochrony Ekologicznej Europy Wschodniej i Jej Parków Narodowych, zarejestrowanej w Warszawie. (...) Kapitał założycielski fundacji dała spółka RAT z siedzibą w Detmold, RFN. Prezydentem fundacji jest Diederich Hille, sekretarzem Wacław Kiełdanowicz (można się zastanawiać dlaczego fundacja dotycząca Europy Wschodniej ma kapitał niemiecki i prezydenta niemieckiego?...). **Dalej gazeta wyjaśnia, że fundacja najpewniej nie dostanie zgody od polskiego MSW na przystąpienie do przetargu na kupno gruntów, dlatego oferta kupna została przepisana na osobę fizyczną legitymującą się polskim paszportem. Tłumaczy się potem, że właściciel tysięcy hektarów Wacław Kiełdanowicz aktem darowizny daruje ziemię fundacji, a fundacje są zwolnione z podatku dochodowego.** Kiełdanowicz wyjaśnia również, że zaplanowany jest także rozwój turystyczny i pisze w swojej ofercie: *Zarówno ja, jak i towarzyszące mi osoby z Niemiec w czasie inspekcji regionu - [słowo „inspekcja” brzmi już złowrogo...] - jednoznacznie podkreślali wspaniałe widoki, piękne obiekty sakralne. Duże otwarte tereny, czyste powietrze, nie skażone potoki i rzeczki, czynią ten zakątek bardzo atrakcyjnym...* Nieco wcześniej, 22 sierpnia 1994r., ta sama gazeta rzeszowska „Nowiny”, w artykule pt: **„Niemcy chcą pomóc Bieszczadom”** oznajmiła nam, jakie plany nasi sąsiedzi zza Odry mają dla naszych kresów i - jak zwykle - dla naszego dobra (bo my oczywiście takich planów nie mamy). Zaczyna się tak: *Niemcy coraz poważniej interesują się Bieszczadami. Nie tylko urzeka ich piękno dzikiej natury, ale chcieliby wykorzystać ją na potrzeby turystyki i ściągnąć w Bieszczady tłumy współziomków.* Trochę dalej: ***W Wetlinie opracowano koncepcję polsko - niemiecko - słowacka - ukraińskiej konferencji na 1995 rok, w której Niemcy zapowiadają udział byłego prezydenta von Weizsaeckera. (...)*** *Konferencja ma doprowadzić do powołania międzynarodowej instytucji, która zajmie się planowaniem i koordynowaniem wszelkich poczynań na terenie Bieszczad i całego rezerwatu karpackiej biosfery. Czy można zapytać się, dlaczego Niemcy wchodzą w skład konferencji, która ma się zająć przyszłością Bieszczad i to w sposób tak ścisły, że będzie się zajmowała planowaniem wszelkich poczynań!* Czy przykładowo Polska pozwala sobie wchodzić w skład organizacji, które zajmują się planowaniem „wszelkich poczynań” na pograniczu niemiecko - francusko - szwajcarskim? Na koniec artykułu, jeden z niemieckich uczestników, profesor Michael Succow z uniwersytetu w Greifswaldzie, powiada:*

Nadszedł czas, aby udostępnić ten kawałek boskiego tworu Europejczykom.

Najwyraźniej nie chodzi tu o barbarzyńców znad Sanu ani znad Wisły, ale o mądrych, rozwiniętych, prawdziwych Europejczyków; tych z Zachodu. Te dwa wycinki z gazet powinny wystarczyć każdemu Polakowi, aby zrozumiał, co znaczy zagrożenie wykupu ziemi dla naszego państwa i jak daleko (geograficznie i przenośnie) ten wykup jest dziś posunięty. Bieszczadzcy chłopi zastanawiają się coraz bardziej nad działalnością byłego ministra ostatniego rządu komunistycznego, który zjawia się na przeróżnych przetargach i kupuje olbrzymie ilości ziemi. Skąd pieniądze? W jakim celu i dla kogo? Tajemnica. Odnośnie tak zwanej współpracy przygranicznej, w lutym 1997 r. odbyła się w Gliwicach międzynarodowa konferencja poświęcona współpracy transgranicznej między Niemcami, Polską, Czechami a Słowacją. Konferencję zorganizowała Fundacja im. Friedricha Eberta oraz Instytut Śląski w Opolu. Wypowiedzi uczestników były na ogół zdecydowanie przychylne współpracy transgranicznej i euroregionom. Polemika powstała dopiero wtedy, kiedy przedstawiciel słowackiego MSW, dr Dusan Sveda, wypowiedział następujące słowa: ***Współpraca przygraniczna powinna respektować suwerenność każdego z państw i być jednakowo korzystna dla każdej ze stron.*** Thaddaeus Schaepe -pełnomocnik rządu krajowego Nadrenii i Westfalii - uznał takie warunki za nierealne. Kolejny raz, Niemcy przypominają nam, że w rozmowach z nimi, suwerenność państw ościennych w żaden sposób nie wchodzi w rachubę. Jest ona po prostu „nierealna” (ponownie można się zastanowić, dlaczego przedstawiciel Landu położonego na zachodniej granicy Niemiec bierze udział w konferencji dotyczącej wyłącznie ich wschodniej granicy). Zawtórowała mu parlamentarzystka Irena Lipowicz z UW: ***Gdy mamy do czynienia z krajami o różnym poziomie Życia to korzyści jednakowe są celem dalekosiężnym.*** Czyli rozumiemy, że dla pani Lipowicz, rzecz normalną stanowi fakt, że współpraca między krajem bogatym a krajem biednym kończy się większą korzyścią dla kraju bogatego. Ciekawa to teoria. Tego typu wypowiedzi ze strony członków UW są, co prawda, od dawna na porządku dziennym. Dziwi nas tylko fakt, że partia **ta** uważa się wciąż za partię „intelektualistów”.

PIERWSZY W POLSCE WYKUP CAŁEJ WSI

Lecz nie na tym koniec. Posunęliśmy się jeszcze dalej na drodze narodowego wywłaszczenia. Oddajmy głos „Rzeczpospolitej” z 15 kwietnia 1995 r.: ***Austriacki biznesmen kupuje Sztynort w całości. Wieś na sprzedaż. Będzie to pierwsze w Polsce wysiedlenie całej wsi. Nabywca kupuje nie tylko zabytkowy pałac i park w Sztynorcie, ale i wszystkie stojące we wsi domy, ulice, sieć wodną, elektryczną, ziemię. Ludzie będą musieli opuścić swoje mieszkania. Przeniosą się do specjalnie dla nich wybudowanego bloku - mówi Jerzy Litwinienko, zastępca burmistrza Węgorzewa (Mazury).*** Dowiadujemy się dalej, że transakcja dotyczy w sumie 52 ha ziemi -w tym 18 ha zabytkowego parku - i że wszystkie, 38 rodzin zgadza się na wyprowadzkę. Oficjalnym nabywcą jest Polka, żona Austriaka Dietricha Traitlera. ***Cena: trzy i pół miliarda starych złotych za cały majątek !*** Do tego należy dodać 11 miliardów na budowę nowego bloku. Sztynort

przeznaczony jest na centrum wypoczynku i turystyki. Lecz dla kogo? Planowany jest golf, hipodrom i pięciogwiazdkowy hotel. **Wykup i wysiedlenie całej wsi jest niesamowitym precedensem** w zmierzającej ku ostatecznemu schyłkowi Polsce. Pomysł ten jest z pewnością analizowany przez setki i tysiące grup ludzi na Zachodzie czyhających na podobne okazje. Podwójne obywatelstwa, fikcyjne śluby, wszelkiego rodzaju inne chwytły i korupcja pozwolą powtórzyć identyczne numery na całym obszarze naszego państwa. **Cudze pieniądze i własna głupota zabijają dziś Polskę pewniej, niż miecze rozbiorców czyniły to dawniej.** Nie ma chyba dziś na całym świecie państwa, które prowadziłyby bardziej samobójczą politykę niż Polska. **Cała nasza ziemia jest już dziś obiektem kolonizacji i spekulacji.** Zjawisko dotyczy nawet, powtarzamy, terenów nigdy nie objętych germanizacją. Tendencje te tylko nasila się po naszym zniewoleniu w Unii Europejskiej, gdzie pieniądze będą jedynym władcą, jedynym prawem, jedynym bogiem. Nie trzeba będzie już nawet przekupstwa i chwytów, aby nas wykupić do ostatka. Każdy obywatel Unii będzie mógł nabywać co będzie chciał, gdzie będzie chciał, aby tylko miał na to środki.

Nie nazywamy tego wolnością. To jest dyktatura pieniądza.

NA POMORZU ZACHODNIM

Gazeta „Prawo i Życie” donosi: **Wystarczy przejechać się wzdłuż trasy do Stargardu Szczecińskiego, by co rusz natknąć się na tabliczki z napisem „ziemia do sprzedania”. Także w języku niemieckim. Mechanizm ziemskiego interesu rozpracowała szczecińska policja ds. Przestępczości Gospodarczej z KWP. (...)** Występują-jak zwykle - oceny uspokajające, można by powiedzieć: usypiające. „Z punktu widzenia AWRSP, opinie, że obcokrajowcy wykupują w Olsztyńskim tysiące hektarów są mocno przesadzone”. 15% ziemi pozostającej w dyspozycji AWRSP nie znalazło jeszcze bowiem gospodarza, zaledwie 5% sprzedano (23 tys. ha). Z tych 5% w posiadaniu cudzoziemców jest tylko 1%. Tego optymizmu nie podziela miejscowa siedziba PSL. Tymczasem, reporterzy słyszą, **że pod Szczytnem, zjawisko wykupywania ziemi staje się wręcz masowe.** Mówiąc o zabytkowych obiektach, jeden z dyrektorów AWRSP w Olsztynie przyznaje, że **gdy wejdziemy do Unii, też - podkreślamy my - będzie na nie stać głównie obcokrajowców.** Więc AWRSP sama sobie zaprzecza, mówiąc raz, że obcokrajowcy stanowią mniejszość kupców, a raz, że większość. **Policja szacuje, że omijając obowiązujące obcokrajowców procedury, za pośrednictwem różnych podmiotów gospodarczych -AWRSP, gmin i rolników, Niemcy weszli w posiadanie ok. 20 tys. hektarów w tej części Polski. Zachęciły ich do tego ogłoszenia w niemieckiej prasie agrarnej. (...) Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że prym w interesach wiodł Heinz P., niemiecki farmer rezydujący w pałacyku w Wirówku pod Gryfinem. (...)**

Co do liczby 20 tyś. ha znajdujących się w niemieckich rękach, to policja tak szacuje, więc można powiedzieć, że nie byle kto. I to oszacowanie, dotyczące tylko

małego kawałeczka Polski - Pomorza Zachodniego - jest z pewnością zaniżone. Każdy w pamięci ma kłamliwe zapewnienia różnych organów władzy, którymi zasypywano nas przed dwoma laty, jakoby „w Polsce mafii by nie było”. Wiemy jednak dobrze jak wyglądała rzeczywistość. Ci sami ludzie chcą nas dziś przekonać, że wykup ziemi jest znikomy, bądź marginalny. Z nie do uwierzenia tupetem negują rzeczywistość. Fakt ten powinien wzbudzać przerażenie, kiedy przyznają się do utraty 20 tys. ha na samym Pomorzu Zachodnim. **Ile ubyło nam ziemi naprawdę???**

PRÓBA OSZACOWANIA

Jeżeli policja szacuje nasze straty na 20 tys. hektarów dla samego Pomorza Zachodniego, możemy spokojnie tę cyfrę **dwa, trzy razy pomnożyć** z wielu przyczyn:

policja może wiedzieć o większej ilości straconej ziemi i nam tego nie ujawniać, załóżmy po to, aby społeczeństwa nie przerazić (niech w to uwierzy kto chce, ale jest to teoretycznie możliwe);

Niemcy działają inteligentnie, skutecznie i konsekwentnie. Możemy być więc pewni, że doskonale potrafią się maskować. Jest wręcz rzeczą niemożliwą, aby nie potrafili ukryć przed polskimi władzami większości zrealizowanych zakupów ziemi;

podstawionych Polaków nie sposób policzyć i z pewnością jest ich bardzo dużo;

Niemcy mogą działać za pośrednictwem innych (nie niemieckich) firm zagranicznych;

możliwość przekupienia (bądź zastraszenia) władz lokalnych czy poszczególnych osób celem nieujawniania pewnych transakcji nie może być nie wzięta pod uwagę;

podjęcie kontroli nad spółkami polsko-niemieckimi posiadającymi grunt dzięki wykupowi przez niemiecką stronę akcji od strony polskiej i przekroczenie progu 51% udziału kapitałowego;

sporządzenie adekwatnych testamentów.

Wszystkie te czynniki skłaniają nas do oszacowania kupionej przez Niemców ziemi na Pomorzu Zachodnim na co najmniej 50 tys. ha. Tyle ziemi wykupionej. A jak z dzierżawą? Wiemy jak w Polsce łatwo dzierżawić ziemię, wiemy jak do tego zachęcamy naszych sąsiadów i w ogóle nie-Polaków, oraz wiemy, że w UE, gdzie tak marzymy znaleźć się już, dziś, natychmiast, prawo pierwokupu automatycznie pozbawi nas dzierżawionej ziemi na rzecz dotychczasowych dzierżawców. Ponieważ w końcu dzierżawa jest łatwiejsza od kupna i mniej wzbudza podejrzeń, ponieważ nic nie stoi na przeszkodzie, aby

podstawiać Polaków czy innych obcokrajowców jako dzierżawców, a nie tylko jako kupców (mogą oni przed niemieckim notariuszem podpisać, że po wstąpieniu Polski do UE, wykupią tę ziemię korzystając z prawa pierwokupu i ją natychmiast oddadzą Niemcowi, który ich podstawił), możemy bez najmniejszej przesady twierdzić, że **utraciliśmy co najmniej tyle samo ziemi w postaci dzierżawy, jak w postaci wykupu**, czyli ponownie ok. 50 tys. ha. **Razem, na Pomorzu Zachodnim, szacujemy więc polskie straty na ok. 100 tys. ha ziemi, czyli prostokąt o rozmiarach 50 km na 20...** Obliczmy teraz nasze straty w odniesieniu do całej Polski Gdyby do Pomorza Zachodniego doliczyć Pomorze Wschodnie (kolejne 100 tys. ha strat), Warmię i Mazury (100 tys. ha). Ziemię Lubuską, Toruńskie, Bydgoskie i część Poznańskiego (100 tys. ha), a wreszcie cały Śląsk z Sudetami - gdzie w okolicach Karpacza i Szklarskiej Poręby wykup ziemi jest wprost zawrotny (100 tys. ha) **-na terenie całej Polski dochodzimy do liczby łatwo sięgającej progę 500 tysięcy hektarów. Prostokąt o rozmiarach 50 km na 100.** Tak wygląda oszacowanie polskich strat na lato 1996 roku. Gdyby dodać jeszcze takie ziemie, jak Bieszczady, gdzie Niemcy kierują już swoje apetyty, można tylko wołać o pomstę do nieba. **Kiedy Czytelnik trzymać będzie w rękę niniejszą książkę, cyfra ta będzie kompletnie zdezaktualizowana, co zawdzięczamy między innymi ustawie z marca 1996r., przegłosowanej przez SLD i UW w kontekście dwulicowości PSL-u oraz tragicznej nieobecności na sali posłów KPN i BBWR, Albo się człowiek bawi w grę o stołki, albo służy Narodowi. Naród musi zapamiętać kto tego dnia zdradził swój kraj, obojętnie, czy to przez oddany głos, czy przez swój ą nieobecność. Rząd systematycznie okłamuje Naród swoimi fałszywymi, oficjalnymi statystykami. Rząd dalej oszukuje Naród, nie nadając sprawie wykupywania ziemi należytego rozgłosu. Rząd dalej oszukuje Naród, forsując ustawę liberalizującą jeszcze bardziej wyprzedaż majątku narodowego... A wiceminister MSW Zimowski powtarza, że *nie grozi nam sytuacja, że będziemy odpierać ochotników na kupno gruntów czy nieruchomości. Przeciwnie, takich ludzi trzeba zachęcać, i że (...) nie należy demonizować groźby wykupywania ziemi przez cudzoziemców w Polsce, bo zjawisko to ma obecnie zupełnie marginalny charakter.* Żyjemy w permanentnym zakłamaniu. AWRSP z Olsztyna przyznaje się również do wydzierżawienia 80% oddanej do jej dyspozycji ziemi, czyli ok. 270 tys. ha. Autorzy ww. artykułu w ogóle nie zwrócili na ten fakt uwagi. **Ile spośród tych 270 tys. ha wydzierżawiono Niemcom? Ile spośród tych 270 tys. ha nigdy w polskie ręce nie wróci, zwłaszcza po wstąpieniu do UE? (...)****

KOLONIZACJA W PRZYSZŁOŚCI

Od samego początku, najbardziej widoczny będzie wykup ziemi przy granicy: Dolny Śląsk, Ziemia Lubuska, Pomorze Zachodnie (do tych regionów dodać należy Pomorze Gdańskie, Mazury i północne Mazowsze, które staną się regionami przygranicznymi z Niemcami, jeśli Rosja im odda swoją część byłych Prus Wschodnich) Z odległości 10-15 km od granicy, Niemcy będą co dzień dojeżdżali do pracy w Niemczech, a wieczorem wracali do Polski. Nieco dalej od granicy lub od mostów nad Odrą, w pięknych Lasach Nadodrzańskich, w Puszczy Lubuskiej,

Puszczy Gorzowskiej, Borach Dolnośląskich, wybudują swoje domy letniskowe, każdy na ogromnych połaciach ziemi. Jeśli mogą mieć kilka hektarów u nas za cenę kilku metrów kwadratowych u siebie, trudno się temu dziwić (przypomnijmy, że **metr kwadratowy** działki pod Hamburgiem, Stuttgartem lub Konstancją **waha się od 500 do 1500 marek**). Większość dworków, zamków jest już na Ziemiach Odzyskanych wykupiona, jak ogólnie wszystko, co stanowi obiekt zabytkowy. Trochę później, zaczną wykupywać domy we wsiach (właściwie, już się to zaczęło). Pozostali Polacy będą się coraz bardziej czuli nieswojo i zaczną szukać każdej okazji, by wyjechać do centralnej Polski, zachęceni zresztą do tego przez następnych Niemców, którzy będą chcieli kupić następne domy. Dla pewnej ilości Niemców powstaną w szkołach zupełnie legalne klasy niemieckie, z niemieckimi nauczycielami (patrz słowa Kroiła o zapotrzebowaniu na tysiące nauczycieli niemieckich na str. 183), a następnie niemieckie szkoły, potem zakłady, przedsiębiorstwa, które będą oczywiście zatrudniały Niemców, nie Polaków. W wykupionej w 1992r. przez „Henkla” raciborskiej „Pollenie” miejscowa ludność powiada, że zwolniono mnóstwo Polaków, by ich zastąpić ludźmi deklarującymi się pochodzeniem niemieckim. Oficjalnym dyrektorem zakładu pozostał były dyrektor „Polleny” Sławomir Oszczęda, lecz dyrektorem do spraw finansowych i marketingu jest Niemiec Detlef Mode, a dyrektorem do spraw produkcji Niemiec Jurgen von Laufenberg. Jaki jest prawdziwy stopień odpowiedzialności pana Oszczędy?... Rozpocznie się znów kolonizacja. Całkiem pokojowa. W ramach „prawa”. I nikt już jej nie zatrzyma. Pójdzie ona sprawnie, szybko, bardzo szybko, bo Niemcy są inteligentni, logiczni i konsekwentni. Wiedzą, jaką wartość ma ziemia. **A my, zapomnieliśmy już?** No, może nie jest zupełnie tak źle, powiadają niektórzy. Faktycznie, może dali się omamić „naszym” nazistom ze Śląska („naszym”, bo skoro przez dwa lata gościliśmy ich na Śląsku, to mogą tylko być przyjaciółmi...), którzy powtarzają, że „Polaków nie będzie się wyrzucać z ziem niemieckich na wschód od Odry i Nysy”, z których chcą „stworzyć republikę buforową” Zresztą, według nich, „Polacy, to wschodnio-germański szczerp”... Jak widzimy, **w przeciwieństwie do tego, co miało miejsce w przeszłości, kolonizacja niemiecka nie rozpocznie się od miast, ale od wsi.** Czasy się zmieniły. Ziemia rozległa, nie skażona ma większą wartość dla człowieka niż kamienica stojąca pod dymiącym miejskim kominem. **Niemcy zagarną błyskawicznie wszystko co zielone, zdrowe, czyste. Dla Polaków pozostaną bloki w zasmrodzonych, zatrutych miastach i osiedlach.** Tego muszą być mieszkańcy Ziem Odzyskanych świadomi: jeśli Niemcy będą nadal mieli możliwość kupowania nieruchomości w Polsce, ceny będą dalej szły w górę i Polacy będą mogli pożegnać się z myślą o wyprowadzeniu się kiedyś ze swoich klatek w obskurnych osiedlach. Pieniądze z takim trudem od lat odkładane, by kupić działeczkę poza miastem i postawić choć skromny domeczek swojej rodzinie, nigdy nie wystarczą. Wiemy to wszyscy. **Jest to straszliwa krzywda wyrządzona naszemu społeczeństwu. Pozbawia się je nadziei, że los będzie mogło sobie zmienić na lepszy.** Nasz bogaty sąsiad tak będzie podbijał ceny, że **sprawa wykupu ziemi na niemal połowie obszaru Polski przestanie być sprawą Polaka.**

Jeszcze jedna rzecz powinna nam otworzyć oczy na rzeczywistość: wybór Berlina na stolicę zjednoczonych Niemiec. Z pewnej strony, jest on zupełnie logiczny. "Niemcy mają pełne prawo powrócić do swojej byłej stolicy. Ale trudne także nie dostrzec, że został on podyktowany faktem, że przyszłość Niemiec - to Wschód. Mitteleuropa. Europa Środkowa. Tak mówi się w kołach ekonomicznych i politycznych, choć delikatnie, by nie obrazić partnerów z Unii Europejskiej. Mniej delikatnie natomiast podkreślają to różne organizacje i związki niemieckie. Warto także zauważyć u Niemców bardzo wyraźną tendencję pro-wschodnią. Młodzi do dwudziestu paru lat wpatrzeni są jeszcze w Zachód, ale z czasem dosyć szybko przenoszą swoje zainteresowania na Wschód. Berlin przyciągnie w najbliższych latach dziesiątki tysięcy wyższych urzędników, naukowców, inżynierów. Przyciągnie dziesiątki wyższych uczelni, tysiące przedsiębiorstw. Gdy ci liczni i bogaci ludzie (bo to nie byle jaka warstwa społeczeństwa) osiedlą się tak blisko Polski (nawet nie sto kilometrów), dopiero doświadczymy desantu na nasze piękne i tanie ziemie! Wszyscy będą chcieli posiadać swój dom poza Berlinem, gdzieś wśród lasów. Jeśli w dodatku niedługo zniesiemy granice, to po godzinie jazdy samochodem mieszkańcy Berlina będą w Polsce. Cóż to dla tych setek tysięcy Niemców będzie kupić pola, lasy, jeziora? Może Czytelnik zaryzykuje pytanie: „przecież niedozwolone jest kupowanie lasów i jezior?” W takim razie, trzeba będzie zainteresować się tym, jak do tej pory niektórym się to udało. Na przykład między Gorzowem Wielkopolskim a Kostrzynem, w okolicach Dolska, Niemcy już posiadają lasy z jeziorami. Trzeba będzie się zapytać, dla kogo zamieniamy przygraniczne tereny na pola golfowe, na luksusowe pałace-hotele (jak zamek w Lubniewicach, na Pojezierzu Lubuskim, gdzie już pojawiły się niemieckojęzyczne napisy: „privat”), na super tereny wypoczynkowe. Dla Polaków? Nie żartujmy sobie. Może ktoś wtedy powie: „Służba, obsługa będą polskie, to nam da pracę.” Ale kto w takie bajki dziś jeszcze wierzy? Jeżeli tak daleko w głąb Polski, jak w Raciborzu, potrafi się zwalniać Polaków, aby na ich miejsce zatrudniać Niemców, czy nie potrafi się tego zrobić jeszcze bliżej granicy?

PERSPEKTYWY ROZWOJU SYTUACJI W RAMACH UNII EUROPEJSKIEJ

Wewnątrz UE stracimy naszą ziemię natychmiast i bezpowrotnie. Przypomnimy tylko w skrócie kilka przyczyn, które do tego prowadzą. Pełny obraz konsekwencji wstąpienia Polski do UE znajdzie Czytelnik w cytowanej już książce: „Unia Europejska jest zgubą dla Polski”.

-całkiem wolny przepływ kapitałów oraz prawo nabywania czegokolwiek, gdziekolwiek i w dowolnej ilości przez każdego obywatela UE na całym terenie UE;

-prawo osiedlania się każdego obywatela UE na całym terenie UE;

-bezwzględne pierwszeństwo prawa wspólnotowego nad prawem państwowym państw członkowskich, nawet rangi konstytucyjnej, co oznacza totalne

podporządkowanie tychże państw Brukseli... czyli Berlinowi. Jednym słowem: całkowita utrata suwerenności;

-prawo głosowania i kandydowania do wyborów samorządowych i europejskich wszelkich obywateli UE zamieszkałych na terenie Polski - nawet nie posiadających polskiego obywatelstwa, z wszystkimi z tym faktem związanymi konsekwencjami.

Powyższym punktom żadne państwo sprzeciwić się nie ma prawa. Czuwa nad tym Europejski Trybunał Sprawiedliwości, który bezlitośnie usuwa z ustawodawstw państwowych wszelkie sprzeczności z prawem wspólnotowym. Jeżeli do tego jeszcze dodać, że w UE decyzje są przeważnie podejmowane większością głosów (a mogą więc być narzucone niektórym państwom wbrew ich woli), mamy już do swojej dyspozycji więcej argumentów niż potrzeba, by obawiać się Unii Europejskiej jak ognia. **Unia Europejska spowoduje po bardzo krótkim czasie utratę przez Polaków od jednej trzeciej do połowy ich ziemi.** Do ziem zwanych odzyskanymi, powoli dołączą się te, które nigdy dotąd nie były objęte germanizacją, ponieważ prawdopodobnie zawsze będziemy biedniejsi od Niemców oraz dlatego, że w Unii jedyną władzę stanowić będzie pieniądz. **Nie chcąc wejść do Unii Europejskiej, to znaczy przede wszystkim zachować naszą ziemię.** Wmawia się nam na każdym kroku, że chęć zachowania swojej ziemi jest aktem sprzecznym z postępem, dowodem ciemnoty i zacofania. Wręcz przeciwnie. Jej wykup przez obcych pociągnie za sobą upadek naszej kultury na jej obszarach. Gdzie tu widać postęp? Utrata ziemi, to straszliwy i niepowtarzalny regres.

Mniejszość niemiecka w wyborach

Licząca 180 tys. formalnych członków, organizacja Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim posiadała -[w. pierwszych wyborach samorządowych] - 24 delegatów do Sejmiku Wojewódzkiego, 17 wójtów i burmistrzów oraz przewagę w 25 gminach województwa opolskiego (na 65 gmin Opolszczyzny). Podczas wyborów do Parlamentu odnotowano pewien spadek zainteresowania działalnością TSKMN ze strony elektoratu, co wywołało energiczną reakcję ze strony Towarzystwa oraz pracowników federalnego MSW Niemiec, zajmujących się działalnością Niemców w Polsce. (...) Po ogłoszeniu wyników - [drugich] - wyborów można zauważyć, że dane oficjalne będące w posiadaniu wojewódzkiego Biura Wyborczego i administracji rządowej nie odzwierciedlają prawdy. Wielu działaczy mniejszości niemieckiej startowało do wyborów z listy straży pożarnej, SLD -[proszę bardzo, co za ciekawy sojusz!] - i jako kandydaci niezależni. (...) W chwili obecnej, na ogólną liczbę 1434 radnych prawie 500 to posiadacze niemieckiej przynależności państwowej, co stanowi ponad jedną trzecią radnych w województwie. Oficjalnie, Niemcy mają 176 mandatów. (...)

Na Opolszczyźnie Niemcy mają więc:

-Wójtów i Burmistrzów - 24 (oficjalnie 8)

-Przewodniczących Rady - 25 (oficjalnie 10)

-Delegatów do Sejmiku - 32 (oficjalnie 17), tj. 39% Sejmiku... (...)

PODWÓJNE OBYWATELSTWO POLSKO-NIEMIECKIE

*Rok temu, według władz -wojewódzkich, niemieckie paszporty otrzymało ok. 40 tys. spośród 300 tys. opolskich Niemców. Niektórzy przedstawiciele mniejszości mówią jednak o 80 tys. Opolan z niemieckimi i polskimi paszportami w kieszeni - [jak zwykle, polskie (raczej "polskie" - P.J.) władze starają się pomniejszać problemy, kiedy nie mogą już ich zanegować. Dobrze, że Niemcy od czasu do czasu informują nas o swoich osiągnięciach. A jeśli Niemcy sami przyznają się do 80 tys. podwójnych obywatelstw -i to tylko na Opolszczyźnie - w rzeczywistości musi być ich o wiele więcej]. Szczęśliwi posiadacze nie chwalą się tymi dokumentami w Polsce. Ale nie wszyscy dbają o dyskrecję. Były poseł mniejszości Georg Bryłka, oficjalnie przekraczając granicę jako polski parlamentarzysta, legitymował się paszportem niemieckim. Wstydem dla naszych władz powinno być naruszenie godności polskiego posła. Nie powinno się zarazem być polskim posłem, a jednocześnie posiadać obce obywatelstwo, a zwłaszcza kpiąco się tym obywatelstwem legitymować na granicy. Pan Bryłka, jak i liczni jego towarzysze, publicznie dał do zrozumienia, jak wysoko cenił sobie polskość i polskie poselstwo. Niewątpliwie przy głosowaniach w Sejmie, tacy jak on ludzie, będą bronili interesów niemieckich, a nie polskich. A na jednego posła, który przyznał się do posiada niemieckiego obywatelstwa, ilu przypada takich, którzy się do tego nie przyznali? Ilu mamy Niemców w Sejmie i Senacie? Sprawa podwójnego obywatelstwa, zwłaszcza polsko-niemieckiego, jest kluczowym zagadnieniem dla samego istnienia Polski. Należy najwyraźniej podkreślić, że **dla Niemców, posiadanie polskiego obywatelstwa ma jedną jedyną zaletę: możliwość kupowania nieruchomości w Polsce za bezcen i bez ograniczeń. Niemcy polskim obywatelstwem pogardzają. Nie przedstawia ono dla nich żadnej wartości duchowej lub uczuciowej. Wręcz przeciwnie. Jest to tylko środek; narzędzie własnej ekspansji na Wschód.** Przed laty, ludzie rzucali się na niemieckie obywatelstwa, aby tylko wyjechać z Polski. Pozbawiali się przy tym najczęściej polskiego obywatelstwa. Dziś obserwujemy, że Niemcy z Polski zachowują swoje polskie dokumenty, a Niemcy z RFN starają się je uzyskać albo przynajmniej otrzymać kartę stałego pobytu, która ich również upoważnia do nabywania nieruchomości. Nie ma nic łatwiejszego. Pozostaje jeszcze **sprawa obywatelstwa „europejskiego”**, o którym musimy myśleć już dziś, aby nie dać się jak zwykle zaskoczyć raptownymi decyzjami „idącymi w kierunku zjednoczenia europejskiego, więc automatycznie idącymi w kierunku postępu ludzkości, większych swobód obywatelskich, praw człowieka, itp.” Jeśli Niemcy będą posiadali obywatelstwo europejskie, a Polacy będą się tego samego „prawa” domagali w imieniu swojego legendarnego dążenia do równości, efekty będą takie*

same, jak z obywatelstwem polsko-niemieckim: wykup zachodniej połowy Polski w „imieniu powrotu tych germańskich ziem do Macierzy”, i części reszty Polski „w imieniu lokaty pieniędzy w nieruchomościach gdziekolwiek się da i gdziekolwiek ludzie dadzą się nabrać”.



Fragment ulotki rozdawanej w 1991 roku na Górze Świętej Anny, podczas spotkania urządzanego przez Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Mniejszości Niemieckiej (TSKMN)

NIEMCY ZJEDNOCZONĄ OJCZYZNĄ

My jesteśmy jednym narodem, Nigdy nie zrezygnujemy z terenów wschodnich, Całe Niemcy Niemcom, Tylko jedność Niemiec prowadzi do ich wolności jako Narodu. Wrocław, Królewiec, Szczecin są niemieckimi miastami jak Berlin.



Mapka zamieszczona w jednym z numerów "Schlesische nachrichten" - pisma ziomkostwa śląskiego (15 marca 1991). Podpis w prawym dolnym rogu brzmi: "114 tys. km² Niemiec nie może być podarowane."

Żegnaj, Polska Ziemiо!...

Żegnaj, Polska Ziemiо... Nie byliśmy Ciebie godni. Pozbywamy się Ciebie, jak niewierne dzieci swojej Matki. Bez wstydu. Bez kompleksu. Zupełnie tak, jak żąda tego dzisiejsza moda. Jesteś przedmiotem, nie świętością. Tak jak samochód czy radio. Tak jak stara koszula, którą zamienia się na szmatę.

Żegnaj, Polska Ziemiо... Przez tysiąc lat było nam z Tobą miło, ale zrozum... To inne czasy. Pieniądz nam teraz poprzewracał w głowie. To nie nasza wina. Wolimy siąść przed telewizorem zamiast na ławce w ogrodzie. Wolimy przeskakiwać z programu na program, zamiast podczas wieczornego spaceru obserwować w zadumie, jak słońce, w wieczornym chłodzie, majestatycznie zachodzi za polem. Naszym polem (to też głupota, mieć własne pole; tylko przy tym robota). Wolimy grać do znudzenia w gameboy'a, zamiast pomęczyć się trochę przy sadzeniu drzewek. My, ludzie nareszcie pozbawieni niepotrzebnych uczuć, stajemy się płytki i przekupni jak reszta cywilizowanego świata. Czas najwyższy! Ty, Ziemiо żywicielko, stajesz się wreszcie najzwyczajszym towarem, nawet szczerze mówiąc, uciążliwym. Idź sobie Ziemiо do diabła, będzie nam bez Ciebie lżej! Tylko tak się czasami zastanawiamy: dlaczego sąsiedzi się Tobą tak zachwycają, że wszyscy chcą Ciebie kupić? Chyba stracili rozum, który my dopiero teraz -dzięki nim, prawdę mówiąc - odzyskaliśmy. A nie, prawda: jesteś

Jedynym namacalnym, prawdziwym dowodem naszej przyjaźni". Tak tak. Tak właśnie mówili nam sąsiedzi. Ale coś innego jeszcze mówili... Aha: że pozbycie się Ciebie jest „niezbędnym warunkiem naszego rozwoju" (i chyba jeszcze warunkiem przyjęcia nas do jakiegoś bardzo ważnego, międzynarodowego klubu; coś w tym rodzaju). Jesteś prezentem, który im ofiarujemy w dowód wdzięczności za to, że nas raczą na każdym kroku oświecać swoją wiedzą. Ofiarując im Ciebie - mamy nadzieję, że czujesz się zaszczycona - przepraszamy jednocześnie za to, że byliśmy dawniej uparci i nieulegli w stosunku do nich, takich życzliwych (oj, pamiętamy; ci nasi Ojcowie, jakiego wstydu nam narobili! Tak ich wtedy skrzywdzili, sąsiadów naszych, strzelając nawet do nich, aby tylko ich nie wpuścić do naszych domów. Pożal się Boże, co za ciemnota!... My już inaczej będziemy postępować). Tak tak, to to. Elegancko to wygląda, prawda? To my przepraszamy. My, ofiary, zanosimy katowi prezent (jak to, co mówicie? Kat nie żałuje tego, co zrobił? Co? On o niczym nie pamięta? Neee, to chyba przesada..). Ano jeszcze , przypomina się : "sprzedaż ziemi , to inwestycja." Prawda to główny argument (...) To wszystko "czysta korzyść dla nas." Podobno gwarantowana przez różne organizacje, fundacje, powiadają, nawet międzynarodowe...